Nr. 11 (1315). Warszawa, 17 Marca 1906 r. **Rok XXVI.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

Szanownym Abonentom naszym przypominamy termin odnowienia przedpłaty na kwartał II-gi.

POLITYKA

OBECNA FAZA
Konstytucyi rosyjskiej

Jeżeli manifest z października r. z. był ze strony rządu dużym skokiem naprzód w ruchu konstytucyjnym, to oba świeżo wydane akty monarsze w przedmiocie dwu instancyj parlamentarnych są znacznem cofnięciem się wstecz. Zmiana ta odpowiada zupełnie zmienionemu ustrojowi chwili obecnej. Podczas gdy przed pięciu miesiącami twierdza biurokracyi wywiesiła białą chorągiew poddania się, dziś załoga jej wyruszyła pod zieloną chorągwią zemsty na wojnę świętą, niszczącą wrogów ogniem i mieczem. Niedawno jeszcze hr. Witte kazał zaprzeczyć doniesieniu gazet, jakoby twierdził, że nadana konstytucya nie ogranicza wcale samowładztwa monarchy rosyjskiego; teraz uważałby taki protest za niepotrzebny i niewłaściwy. Rzeczywiście ma ono pozostać, jeżeli nie w dotychczasowym rozmiarze, to w dotychczasowej mocy. Głównym rysem znamiennym Dumy Bułyginowskiej było to, że ona nie naruszała wcale ustroju państwa, że była luźną do niego przyczepką, że posiadała charakter doradczy a więc stanowiła jedną z tysiąca komisyj, używanych w Rosyi do obróbki materyału ustawodawczego. Manifest październikowy zmienił do gruntu ten jej charakter i nadał jej znaczenie prawodawcze. Ostatni manifest, a zwłaszcza ostatni ukaz, określający kierunek i granice działań Dumy przywraca jej—tylko w złagodzonej mierze—naturę pierwotną, Bułyginowską. Uwidocznia się to w dwu punktach: w wyłączeniu z pod jej obrad wszystkich t. z. praw zasadniczych i w utworzeniu szczególnej Izby wyższej—Rady państwa. Co to są prawa zasadnicze? Pojęcie ich jest bardzo rozciągłe i ściśle nieoznaczone, a więc dozwalające rozszerzać się niemal bezkreśnie. O ile zaś jest ono uchwytne i zrozumiałe, obejmuje właśnie wszystkie te stosunki, nad którymi zwierzchnictwo reprezentacyi narodu stanowi rdzeń życia prawdziwie konstytucyjnego. Wypowiadanie wojny, odmierzanie i zużytkowywanie podatków, obwarowywanie swobody sumienia, słowa i czynu, rozdział władz pomiędzy czynniki państwa i t. d. — są to sprawy podlegające przedewszystkiem woli i nadzorowi ciał przedstawicielskich. Nasze społeczeństwo ma w tej grze jeszcze jedną stawkę. Położenie Królestwa Polskiego w Cesarstwie rosyjskiem należy do praw zasadniczych, wyjętych z pod kompetencyi Dumy i zastrzeżonych w przywilejach monarchy. Gdyby więc nasi posłowie wstąpili do niej z warunkiem że — jak programuje Postępowa Demokracya — przyjmą w niej udział tylko dopóty i o tyle, dopóki i o ile będzie w tym pierwszym parlamencie organizacyjnym opracowywana ogólna konstytucya państwa, przyznająca Królestwu polskiemu autonomię z sejmem ustawodawczym w Warszawie oraz że usuną się, gdy ta praca będzie ukończona lub gdy Duma do uchwalenia ogólnej konstytucyi nie przystąpi, albo autonomii dla Królestwa polskiego nie poręczy — niepotrzebnie trudziliby się podróżą do Petersburga, jeśli nie mieliby nadziei, że Duma zastrzeżeniom się nie podda i do roztrząsania praw zasadniczych przystąpi. Jak zaś ona sobie pocznie, dotąd nie wiadomo. Natomiast wiadomo, że wobec cofnięcia się od uczestnictwa w wyborach stronnictw radykalnych i postępowych, Królestwo wyśle do niej zastęp reakcyjno-ugodowy, który przygnie miękkie karki do wszelkich okoliczności i do żadnego buntu ich nie wyprostuje. Mamy więc zapewnione spokojnie strzyżące słuchami stado polskich zajęcy i lisów w norach i zaroślach Dumy rosyjskiej.

Duma ta—jak rzekliśmy—zeszła obecnie na stanowisko nieco wyższe od Bułyginowskiej komisyi biegłych. Wprawdzie żadne prawo nie może być wydane bez jej zgody, ale ten przywilej ma wartość czysto formalną, gdyż również żadna jej uchwała nie stanie się prawem bez potwierdzenia Rady państwa i sankcyi monarszej. Ta zaś Rada składa się w połowie z członków wybranych na mocy wysokiego cenzusu majątkowego i hierarchicznego, w połowie zaś mianowanych. Naturalnie, ponieważ pierwsi podzielą się na stronnictwa, a drudzy—jako funkcyonaryusze rządu od niego zależni—będą występowali łącznie, więc łatwo przewidzieć, że łódź państwowa będzie nadal płynęła bezpiecznie dotychczasowym szlakiem a słabe dmuchanie przeciwnego wiatru i niewielkie porohy ze strony Dumy szczęśliwie ominie. Dodać nadto trzeba, że jej członkowie muszą strzedz się zbyt energicznych w niej rozmachów, gdyż według 22 art. ustawy grozi im odpowiedzialność za „przestępstwa dokonane podczas pełnienia obowiązków przywiązanych do godności poselskiej lub z powodu nich", oraz, że przeciwnie ministrowie i przedstawiciele rządu nie potrzebują obawiać się od nich zbyt gwałtownych ataków, gdyż w

najgorszym razie—według 58 art. ust.—będą musieli ciekawym przedstawicielom narodu tylko „udzielać wiadomości i wyjaśnień,“ o ile osądzą to za możliwe i stosowne (art. 40 i 59).

Ponieważ za dostateczną ilość do prawomocności uchwał Dumy uznano obecność 150 jej członków; ponieważ te dzielnice państwa, które są nawiedzone duchem opozycyjnym lub podejrzane o jego wpływ (jak Królestwo Polskie, Kaukaz i t. d.) nie otrzymały jeszcze terminu wyborów [1]) i dostaną go prawdopodobnie z pożądanem opóźnieniem, więc pierwsze posiedzenia Dumy, rozstrzygające o jej charakterze, nastroju i dążeniach, prawdopodobnie utrzymają się w ramach nadziei rządu. Ale później obraz może się bardzo zmienić. Jesteśmy przekonani, że pomimo stanów wojennych, uwięzień, pogwałceń swobody, odsiewania kandydatów, nawet pierwsza, poskromiona lub wynaturzona Duma posunie się daleko po za okopy i słupy graniczne projektów rządowych.

NAGŁY UPADEK.

Spisywanie inwentarzy kościelnych przez władzę państwową nie było pomysłem szczęśliwym, ale też nie miało w sobie bynajmniej gwałtu, nie krzywdziło ani kościołów, ani przyszłych gmin wyznaniowych, ani wreszcie uczuć religijnych narodu. Nie wysilał się na ten środek prawny rozum stanu, a choćby tylko zdolność administracyjna: nie walczyły z sobą o niego stronnictwa w Izbie. Radykaliści i socyaliści widzieli w nim jednę z formalności koniecznych przy ogólnej likwidacyi kościoła państwowego; republikanom właściwym, holowanym przez tamtych, nawiewał spisy sam duch uchwalonego prawa; republikanie prawoskrzydłowi, nacyonaliści i katolicy poparli pomysł komisyi i ongi jeszcze rządu p. Combes'a, jako zasuwę od nadużyć, których radykalizm czy socyalizm, z natury swej przecież nieprawy, niechybnie dopuścić się zechce na mieniu kościelnem. I tak stało się, że ten paragraf ustawy o rozdziale, nieznany zupełnie projektowi Brianda, pierwotwórcy prawa, przeszedł w Izbie prawie jednomyślnością. Nie przeszkodziło to jednak później tym samym wstecznikom i zachowawcom, którzy nim właśnie zabezpieczali się od urojonego gwałtu, wrzeszczeć, że wprowadzenie go w życie jest już gwałtem rzeczywistym, spełnianym przez wrogów kościoła na jego świętościach. Zapewne, katolickie uczucia ludu byłyby się niezawodnie i bez zewnętrznego podmuchu objawiły wrogo podczas spisów; ale dopiero podżegawcze zabiegi inteligencyi opozycyjnej, ruch w zalęknionych umysłach wzmocniły, podniosły na wyżynę uroczystych manifestacyj, usystematyzowały go i zaopatrzyły w przewództwo.

Polała się nawet krew—oczywiście, podniecająca jeszcze do oporu, bo od tego jest krew z żył wytoczona, aby w żyłach płynąca do wrzenia pobudzała. Wiedzieli o tem politycy urządzający manifestacye. Gdy w Hazebrouck na północy Francyi w samym końcu lutego stał się rozruch, a bierny opór przeszedł w czynną napaść na organa władzy i stronnictwo z nimi trzymające, postanowiły stronnictwa postępowe pociągnąć rząd za język. Obiegały już wtedy pogłoski, że p. Rouvier trafia potajemnie do władzy duchownej, że nawet z Watykanem do jakiegoś porozumienia dąży. Zapewne, mogły być fałszywemi, ale w polityce, zwłaszcza na gorącym kamieniu, bierze się często i chętnie ołów pozłacany za złoto. Do pogłosek przyłączyło się może również nie szczero-złote posądzenie pana Rouviera przez socyalistów, że Francyę w Algeciras zanadto ku wojnie popchnąć zechce. Gdyby był Rouvier d. 7 b. m. złożył oświadczenie stanowcze, wierne prawu, okazujące czystą wolę przeprowadzenia rozdziału w sposób wskazany przez prawodawcę—możeby się chmury z nad jego głowy rozeszły, i wszystko powróciłoby na tor raz obrany. Ale p. Rouvier wystąpił jak mydłek, z ogólnikami mglistymi, bezkształtnymi, zgoła nieodpowiadającymi chwili, która miała go albo stracić albo utrzymać. Odrzucił kilkanaście porządków dziennych, przyjąwszy tylko jeden, Ferettiego, ale ten właśnie odrzuciła Izba, nie chcąca wyrazić min. nawet prostego poprzestania na tem, co jej powiedział. W głosowaniu 284 posłów miał przeciwko sobie, 267 za sobą. Mógł był więc łatwo uniknąć klęski, gdyby był w swej mowie stanął szczerze po stronie prawa i ogólnikami nie wzbudził podejrzenia, że je chce poddać prawodawczej rewizyi.

Po głosowaniu wespół z kolegami opuścił Pałac Burboński, a wieczorem wręczył prezydentowi rzeczypospolitej dymisyę całego grona ministeryalnego. Sam sobie winien, że lekceważył nietylko postawę tych, którzy przeprowadzili prawo, ale i tę atmosferę, jaką wytworzyły w Izbie mowy Brianda i Lemirre'a. Pierwszy z nich przemawiał jak statysta, nie ukrywając niestosowności środka, który w swoim projekcie zastępował bezpośredniem zdaniem mie-

[1]) Podczas gdy gubernator wyznaczył prawybory na 25 kwietnia, nadszedł telegraficzny okólnik z Petersburga, zabraniający gubernatorom oznaczać terminy wyborów bez porozumienia się z ministrem spraw wewnętrznych. Dowód oczywisty, że tu chodzi nie o gotowość dokonania tego aktu, lecz o cele strategii polityczno-biurokratycznej. Podług innego zaś telegramu z Petersburga, wybory w Królestwie Polskiem zostały wstrzymane z rozkazu ministra. *Red.*

Aleksander Świętochowski.

DUCHY.

CZĘŚĆ PIĄTA.

POGROM.

Ciąg dalszy.

Widok 21.

Przy wyjściu z sali śpiewaczy orszak zetknął się z gromadą rozkiełznanych kobiet i kilku pijanych mężczyzn, którzy wpędzili hrabinę Lamez i Panitę, balowo przybrane.

Jedna z kobiet.

Darowałyśmy im życie pod warunkiem, że się wystroją i zatańczą z naszymi przyjaciołami menueta przed zgromadzeniem ludowem.

Wystąpił grajek ze skrzypcami. Arystokratki sine, drżące, oszołomione, usiłujące nadmierną grzecznością dogodzić wszelkim kaprysom swych tyranek, rozpoczęły taniec, w którym starały się przybrać najpowabniejsze pozy a w którym ich towarzysze zdobywali się na najbezwstydniejsze ruchy i najurągliwsze miny. Z galeryi sypały się ciągle oklaski.

—I duszyczki w was skakały ze strachu—hę? No dosyć! Teraz frućcie sobie papugi i strzeżcie się, ażebyśmy was znowu nie złapały.

Czereda wysypała się.

Z galeryi.

Sąd! Sąd!

Prezes.

Niech przy drzwiach stanie oddział żołnierzy i nie wpuszcza nikogo. Obywatel Ekton chciał mówić.

Ekton.

Wnoszę, ażebyśmy razem z królem osądzili ks. Nolaka i arcybiskupa. Szkoda, że brat królewski, ks. Baza, nie ufając swym zalotom do ludu, uciekł za granicę, bo i jego należałoby związać z nimi w jeden snopek. Domagam się zaś tej łączności dlatego, ażeby wraz z tronem padły równocześnie jego podpory i ażeby we wspomnieniach narodu był pamiątkowy dzień, w którym odrazu urwane zostały wszystkie łby hydrze. A nadto jakkolwiek ten wielogłowy potwór spełnił dostateczną ilość zbrodni, usprawiedliwiających karę, mniemam, że my mniej dbać winniśmy o usunięcie osób, niż o usunięcie wcielonych w nie zasad. Daleko więcej jeszcze chodzić nam musi o to, ażeby w przekonaniach ludu zginął monarchizm, arystokracya i klerykalizm, niż ażeby w jego oczach zginął Wyrod XXI, ks. Nolak i arcybiskup.

Arjos.

Na wywód obywatela Ektona zupełnie się zgodzę z tą tylko różnicą, że sprawę osób uważam za zupełnie podrzędną wobec sprawy zasad. Nie pierwsze są właściwemi sprawczyniami nieszczęść ludu, ale drugie. Wierzę w uczciwość członków naszego zgromadzenia, a jednakże przypuszczam, że każdy z nas osadzony na tronie byłby tyranem. Taka już jest natura tego stanowiska. Kto jest przeznaczony do łapania psów lub zarzynania wołów, będzie łapał psy i zarzynał woły. Można tylko albo nie być władcą, albo być złym. Dobrych monarchów niema na świecie, jak niema litościwych katów. Gdybyśmy niewinnego karpia zrobili panującym, kazałby on przedewszystkiem cały kraj zalać wodą. Dajmy państwu inny, na powszechnej równości i swobodzie oparty ustrój a zarówno obecni królowie, książęta i arcybiskupi będą w nim żyli i pracowali bez niczyjej krzywdy. Teraz ciemiężą i wyzyskują lud a w zmienionych warunkach roztrząsaliby nawóz i sieli zboże.

Korun.

Zasady nie istnieją osobno, lecz tkwią w ludziach. Chcąc zniszczyć pierwsze, trzeba naprzód zniszczyć drugich. Jak są pewne gatunki zwierzęce, które pożerają mięso innych, podobnie są gatunki ludzkie, które pożerają dobro bliźnich. Gdyby państwo uorganizowały owce, wilk nie jadłby trawy, lecz je dusił. Tak samo królowie, książęta, kapitaliści, fabrykanci,

nia kościelnego gminie wyznaniowej; ale, gdy raz już pewna myśl stała się prawem, powinna być i będzie wykonaną jako prawo. Ponieważ przytem Briand jest wymownym, a nie bronił płodu, któryby był jego własnym, wywarł wrażenie. Wzmogła się jeszcze wrażliwość zbiorowa, gdy ksiądz katolicki z okolicy Hazebrouck, Lemirre, potępił agitacyę klerykalno-monarchiczną i na stronnictwa wrogie Rzeczypospolitej zwalił winę zaburzonego spokoju i zasianej niezgody domowej, wreszcie rozlewu krwi, bo na nich tylko brzemię tej krwi ciąży. A gdy w końcu mowy oświadczył, że nie lęka się nawet odpowiedzialności przed samym papieżem, hukiem oklasków podziękowali mu rzetelni republikanie za szczerość. Nawet Ribot nie zawahał się stanąć w obronie prawa, i, co więcej, w umyślnej apostrofie wezwał tych letnich republikanów, którym przewodzi, do usiłowań w duchu pokoju i wzajemnego pojednania. Izba nakazała ogłosić nietylko wszystkie trzy mowy, ale i listę tych, którzy przy uchwalaniu prawa głosowali za inwentarzami. Staną obnażeni przed całą Francyą.

P. Faillères, przez całe sześć dni biedził się nad złożeniem nowego gabinetu. Odbył zwykłe narady z prezesami obu Izb. Porozumiał się przedewszystkiem z Leonem Bourgeois, czyby nie zechciał objąć spadku, a otrzymawszy odpowiedź odmowną, zwrócił się do p. Sarrien, przewódzcy republikanów radykalnych i środkowych i zarazem przewodniczącego w delegacyi stronnictw republikańskich. Ten przyjął, ale do d. 13 b. m. jeszcze gabinetu nie wytworzył, choć dzienniki rozdają już teki, obdarzając sprawami zagr. Bourgeois'a, wewnętrznemi Clemenceau, oświatą Brianda a skarbem Poincaré'go. Trudny poród tłómaczy się niepraktycznością nagromadzenia w jednym gabinecie zbyt wielu wielkości, oraz potrzebą takiego przestrzegania równowagi, aby to, co w przyszłym rządzie zbiorowym ma mieć znaczenie rzeczywiste, nie utknęło całkiem w czysto radykalnej lewicy. Rząd musi odbijać w sobie Izbę, ale nie może mieć przytem budowy drobnoziarnistej. Doskonała ścisłość, granicząca ze sprawiedliwością, mniej niż gdzieindziej pożądaną jest w gabinetach wychodzących z Izb, z nich czerpiących swe prawo, poparcie i powagę. Nie każdy naród jest tak szczęśliwie uwarstwionym--mowa tu jedynie o szczęśliwych warunkach organizacyi politycznej—jak angielski, gdzie władza przesuwa się tylko od jednego bieguna do drugiego, z ustaloną, niewzruszoną oryentacyą, która umożliwia jednorodność rządu i rzadko kiedy sprowadza na kraj dłuższe przerwy między jednym a drugim gabinetem. Francya ma biegun ruchomy i za każdym przewrotem ustalać go sobie musi. Bardzo być może, iż wrazie niepowodzenia Sarriena Rouvier wróci na dawne swe miejsce tylko z dobranymi dwoma lub trzema nowymi ludźmi. I on sam też będzie się musiał odnowić.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

P. Rouvier upadł prędzej, niż się rozchwiały konferencye marokańskie, która jeszcze dn. 13 b. m istniały, gdy jego gabinet od 7 b. m. pełni swe obowiązki tylko tymczasowo. Na innem miejscu o upadku, tu o konferencyach. Po porażce z d. 3 b. m. we 2 dni później p. Radowitz rzucił pocisk w stronę Francyi, że gdy wszystkie mocarstwa mają pomagać sułtanowi marokańskiemu do reform, wszystkie też powinny uczestniczyć w środkach je ułatwiających. P. Revoil powtórzył powody, dla których Francya chce dla siebie stanowiska uprzywilejowanego, dzieląc się niem z Hiszpanią. Rozprawiano prywatnie o policyi, urzędowo wrócono do banku, gdzie znowu art. 23 odłożono na później jako najeżony, a wzięto się do dalszych. Ale wśród nich znowu jeden nastroszył się żądaniem Francyi, aby jej dać 4 udziały Banku zamiast 3. D. 8 b. m. pp. Welsersheimb i Koziebrodzki, pełnomocnicy Austryi, wystąpili z pośrednictwem: Francya i Hiszpania mają organizować i sprawować policyę, ale pod kontrolą zwierzchnią inspektora trzeciego mocarstwa, np. Włoch w porcie Casabianca. P. Radowitz, w zmowie z Austryą, wprost nie oświadczył się za wnioskiem, lecz tylko przypomniał ogólną zasadę, że drzwi mają stać otworem dla wszystkich: jeżeli zatem miałyby Francya i Hiszpania posiąść jakieś wyłączne prawo, to tylko w portach otwartych. Do soboty odłożono głosowanie, a tymczasem komisyi redakcyjnej oddano sformułowanie sporów z dążnością do zgody w obu sprawach. W przerwie odbył p. Radowitz długą naradę z p. Nicholsonem (nie Hinckinsonem), ambasadorem w Madrycie. Dekoracya sceny w Algesiras ukazywała w przeszłym tygodniu to króla Edwarda z królem hiszpańskim w Biarritz, to ks. Monaco z Faillères'm w Paryżu (d. 7 i 8 b. m.). D. 10 b. m. Francuzi odrzucili inspektorat i domagali się 4 udziałów: gdy przyszło do głosowania, Niemcy wzięły sowity odwet: nawet Nicholson oświadczył się za wnioskiem austryackim, a przeciwko 4 udziałom; za Francyą nie głosował nikt. Tu już nie chodziło o porządek, ale o samą uchwałę. Wagę wypadku zwiększa oświadczenie p. Cassiniego, że dla Francyi nadeszła chwila ustępstw. P. Rouvier, chcąc się podnieść w opinii, aby znowu wypłynąć, upadek swój jeszcze doskonalszym uczynił. Teraz istotnie nadeszła chwila zerwania konferencyi.

W sprawach węgierskich zabrali głos Andrassy i Apponyi. Drugi z nich oświadczył, że stronnictwa koalicyjne nie sprzeciwiają się głosowaniu powszechnemu, i nawet nigdy mu nie były przeciwne, co oczywiście obraża prawdę, ale nie wstrzymuje dalszych zapędów mówcy. Zgoda na gruncie 1867 roku jest niemożliwą, wymaganie Banffego, aby się naród zrzekł żądań w wojskowości—nieprawowitem, nienarodowem. Zerwanie unii cłowej nie wystarczy: naród wytrwa i zwycięży. Pytanie tylko: czy tak przemawiając, Apponyi był rzeczywiście pełnomocnikiem narodu, i to całego narodu? Naród w znacznej części swej płaci dobrowolnie podatki, a jak dotychczas nie myśli o zbro-

---

właściciele większej własności są i zawsze pozostaną mordercami ludu. I dla tego radzę do osób wymienionych przez Ektona dodać jeszcze królowę i jej dziecko. Będzie to wycięcie głównego guza nowotworu, potem trzeba usunąć jego dalsze rozgałęzienia. Według mojego przybliżonego rachunku należy zgładzić około 100,000 szkodliwych jednostek. Widzę na niektórych twarzach zdumienie. Szanowni obywatele, jeśli się podejmuje rewolucyę, nie można uniknąć wielkiego upływu krwi. Wtedy naród poczuje ulgę i ozdrowieje. Jeżeli rewolucya nie jest gruntowną rzezią, staje się tylko zamętem. Na nieszczęście do naszego zgromadzenia, które powinno być ciałem twardem i energicznem, wcisnął się rozmiękczający je sentymentalizm. Nie oskarżam osób o złą wolę, ale czułostkowe wpływy o złe skutki. Trzeba to zrozumieć i wyraźnie sobie powiedzieć, że jesteśmy kosą śmierci. Kto tego nie uznaje, niech obcina arystokratkom włosy i robi z nich kądziele do przędzenia nici na pończochy dla ubogich; my musimy obcinać głowy.

Z galeryi.

Brawo! Brawo!

Korun.

Wszystkie głowy z koronami, mitrami, infułami, wszystkie głowy, wyniesione i wystające nad lud, wszystkie uprzywilejowane, okrutne, nielitościwe, samolubne. A dopiero gdy one spadną, wydobędziemy z pozostałych zasady życia społecznego.

Z galeryi

Brawo Korun!

Arjos.

A więc może naprzód ułóżmy nowy kodeks karny?

Korun.

Niepotrzeba. Każdy go ma w swojem sumieniu. A kto nie ma—niech tu nie zasiada, bo nie będzie wiedział, co robić.

Arjos.

W sumieniu go nie mam, ale w pamięci łatwo zachowam, bo krótki: ściąć 100,000 głów.

Prezes.

Proszę o złożenie do urny głosów: kogo mamy dziś sądzić?

Zebrano i rozliczono kostki.

Trzysta dwudziestu członków, a zatem znaczna większość oświadczyła się za osądzeniem króla, jego żony, dziecka, księcia Noluka i arcybiskupa. Od tej chwili Zgromadzenie ludowe staje się Trybunałem rewolucyjnym. Obywatelu prokuratorze, masz gotowe akty oskarżenia?

Pilin.

Mam.

Prezes.

Zbadamy naprzód arcybiskupa. Przyprowadzić go.

Zaległo w sali milczenie, w którem na twarze sędziów zaczęły się wydobywać z głębi dusz rozmaite usposobienia i uczucia. Można było bez trudu odczytać na nich wszystkie wyrazy natury ludzkiej od chłodnego okrucieństwa aż do gorącej szlachetności. Wszedł arcybiskup zgarbiony, z wysiłkiem opanowując wzruszenie.

Prezes.

Jak się nazywasz?

Arcybiskup.

Panowie oskarżyliście mnie, uwięzili i nie wiecie, jak się nazywam?

Prezes.

Są to pytania formalne.

Arcybiskup.

Czy ja stoję również przed formalnym sądem?

Prezes.

Tak.

Arcybiskup.

Dlaczegoż tu nie ma Boga, wizerunku Zwiastuna?

Prezes.

Zapomniałeś swojego katechizmu, który uczy, że Bóg jest wszędzie.

Arcybiskup.

Ale widomy jego znak przypomina ludziom obowiązki sprawiedliwości.

Prezes.

Zdobędziemy się na nią bez tej pomocy. Obywatelu prokuratorze, odczytaj akt oskarżenia.

jeniu się do oporu. Absolutyzm się utrwala ale ma formy łagodne, to samo zaś już powinno dawać wskazówkę wcale nierewolucyjnego usposobienia narodu. W przetworzonym gabinecie Fejervarego Hegedüs objął skarb, Tost oświatę, Belcpap honwedów.

W Przedlitawii d. 6 b. m. zebrała się rada państwa. Zagaili ją pp. Breiter, Daszyński i Romańczuk obrazem okrucieństw—jak mówił p. Daszyński—popełnionych w Niżniowie i Lackim około Tłumacza; zażądali od Izby śledztwa bezstronnego. W. Dzieduszycki przeprowadził uchwałę nakazującą śledztwo przez władze kompetentne, czyli galicyjskie, gdy mówca socyalistyczny domagał się parlamentarnego. Nie żałował on impasta, aby zohydzić Galicyę. Gdy dn. 9 b. m. przyszło pod obrady głosowanie powszechne, wybuchnęło ze wszystkich stron niezadowolenie. Prezes Koła Polskiego zażądał: 1) pomnożenia liczby posłów, których powinno być, jeśli nie 118, to przynajmniej 110, gdy Gautsch daje tylko 88, i 2) rozszerzenia autonomii krajów. Gautsch podobno dodaje 7-u, po tyluż dokłada Czechom i Niemcom, 5-ma jeszcze obdziela różnych pomniejszych, aż do ogólnej liczby 475. Micheida dla Śląska do 3 mandatów żąda jeszcze jednego. Jedyny poseł nasz z Bukowiny Bohasewicz wszedł do **Koła Polskiego**.

Minister wojny w Anglii, Halden, rzucił parlamentowi pytanie: czy nie czas już pożegnać metodę obwarowywania pogranicza indyjskiego? Rosya była niebezpieczną; czy jest jeszcze teraz? Nie!—głosy z foteli poselskich, a więc nie wytężać się na twierdze stałe: wystarczy milicya ochotnicza, byle tylko dobrze latem ćwiczona. Ogromne wydatki pochłaniają mienie narodowe z krzywdą dla kultury, dla życia wewnętrznego.—Z Indyj przyleciała zaraz odpowiedź: dajcie pokój wszelkim zmianom, nie uważajcie niebezpieczeństwa za ustałe: grozi ono po wojnie, jak groziło przed nią. Sama tylko kolej orenburska więcej jest warta dla Rosyi, niż cała Mandżurya. Porównywając obie tezy, trudno jest drugiej nie przyznać wyższego politycznego rozumu. P. Halden w parlamencie wymówił i słowo branka wojskowa; naród się jej nie podda — zakonkludował, i słusznie, ale tylko na dziś: podda się, gdy go konieczność za kark pochwyci. Zajmujące liczby przytoczył przed Haldenem, w początku miesiąca Robertson, sekretarz admiralicyi: Haga tak mało pomogła na rozbrojenie narodów, że w ciągu 6 lat od jej zwołania wydatki na flotę w całym świecie (z Ameryką i Japonią) wzrosły z $68\frac{1}{2}$ mil. f. st. na $101\frac{1}{2}$ — czyli o 50%: wspaniała miłość pokoju! Każdy musi miłować przedewszystkiem siebie, a potem dopiero ideały. Życie będzie długo jeszcze twardem bojowaniem o byt; co dzień, co godzina, co minuta opędzać się trzeba siłom wrogim. Jak w puszczy pierwotnej jedno drugiem żyje, jedno na drugie czycha. Biada narodom, w których ster państwa dostaje się albo niedbalstwu, albo marzycielstwu.

Nikt nie będzie miał dosyć, jeśli nie będzie chciał jaknajwięcej — na nieprzewidziane wypadki. Ani Francyi, ani Anglii dzisiejszej nikt nie posądzi o jakąś żądzę podbicia świata, a jednak oba te mocarstwa ciężko-by zgrzeszyły, gdyby rozbrojenie się za cel sobie wzięły. Anglia też co rok przeznacza na budowę okrętów $9\frac{1}{2}$ mil. f. st.; Francya przez usta ministra swego oznajmia, że buduje kilka wielkich pancerników, a chce jeszcze wzmocnić się 6 krążownikami o 18000 koni z szybkością 18 węzłów i pancerzami na największe pociski. Dopóki dwa państwa w Europie, którym nic nie grozi, o ile one same nie grożą innym, Niemcy i Rosya nie dadzą dobrego przykładu zniżenia skali swej zbrojności, dopóty państwa zachodnie muszą stać na straży terytoryów i narodów, które w kleszcze swe ujęły. Włochy tylko są w swej zbrojnej postawie niedorzeczne: kokietują armatami swemi Prusy, aby je kiedyś wycelować na Austryę. Są i niedorzeczne i zbrodnicze, bo zamiast biedny lud kulturalnie ekonomicznie i duchowo podnosić, pozwalają mu na południu zwłaszcza, grzęznąć w niedoli i ciemnocie, aby tylko raz wydęty balon wielkiej polityki utrzymać na horyzoncie, pod którym deptany wciąż obowiązek kiedyś straszliwie odemści się na chuci nieprawej.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Partye narodowe i nienarodowe.

Po długich krętactwach, lisich skokach, omijaniu punktów zasadniczych nareszcie Narodowa Demokracya wykrztusiła hasło swej taktyki w Dumie panstwowej. Mogła ona to uczynić obecnie bez trwogi i wstydu, gdyż otrzymawszy w spadku po żywiołach radykalnych wyłączny przywilej udziału w wyborach, nie potrzebuje obawiać się ani współzawodnictwa, ani cudzej odrazy. Chociażby teraz oświadczyła, że jej delegaci nie będą nic innego robili w Dumie, tylko codziennie rozebrawszy się do przepaski na biodrach, odtańczą *cake walk*, może być pewna, że będą wybrani. Jak wiadomo, zasadniczą różnicą w stosunku do państwa między stronnictwami *nienarodowymi* a *narodowymi* jest to, że pierwsze, *nienarodowe*, bądź nie zgadzają się wcale na stałe uczestnictwo posłów polskich w Dumie, bądź też ograniczają je tylko do pracy nad ogólną organizacyą państwa w duchu konstytucyjnym i przyznaniu Królestwu Polskiemu autonomii z sejmem ustawodawczym w Warszawie, podczas gdy drugie, *narodowe*, oświadczają gotowość wejścia do parlamentu rosyjskiego na wszelkich warunkach i uczestniczenia w nim bez terminu. Innemi słowy, socyaliści polscy mówią: żądamy osobnej konstytuanty polskiej, wybranej powszechnem, bezpośredniem, tajnem i równem głosowaniem, a do Dumy rosyjskiej nie wejdziemy; postępowi demokraci mówią: gdybyśmy po zniesieniu stanu wojennego weszli do Dumy rosyjskiej, to jedynie po to, ażeby w niej wspólnie opracować statut konstytucyjny dla całego państwa, w którym mieściłoby się poręczenie Królestwu Polskiemu autonomii z sejmem ustawodawczym w Warszawie. Po ukończeniu tej pracy, albo gdyby Duma do niej nie przystąpiła, lub też autonomii Królestwu Polskiemu nie przyznała, posłowie polscy (według P. D.) powinni z niej natychmiast wystąpić. Takie są wymagania partyj *nienarodowych*. Natomiast *narodowa* demokracya, nie lękając się już współzawodnictwa, oznajmiła z cynizmem, że ona „przygotowana jest na to, iż do celu dochodzić będzie *stopniowo*, w szeregu reform przejściowych", iż „cenić będzie *wszelką* zdobycz narodową i polityczną". Czyli: *narodowa* demokracya tkwić będzie w Dumie rosyjskiej chociażby, jeśli tego będzie potrzeba, aż do sądu ostatecznego, chwytając i „ceniąc wszelką zdo-

---

Pilin.

Izal Mareno, lat 70, jako arcybiskup odznaczał się szczególną chciwością, bezwstydem i rozpustą. Ludowi podwoił dziesięciny, zagarnął dla siebie znaczną część dóbr kościelnych, w których srogo uciskał poddanych. Dochody jego wynosiły przeszło 500,000 srebrników, podczas gdy niższe duchowieństwo chodziło po żebraninie. W pałacach swoich przyjmował licznych gości, którym zapewniał taką wygodę, że mężczyzn i kobiety umieszczał we wspólnych pokojach. Publicznie ukazywał się ze swoim kapelanem, którym była młoda, uwiedziona przez niego mężatka, przebrana w szaty księże. Ustawicznie polował, niszcząc zasiewy poddanych a często przychodził na nabożeństwo w ubraniu myśliwskiem, które przy ołtarzu zmieniał na kościelne. Jakie miał wyobrażenie o swym stanie i godności, świadczy jego odezwanie się do pewnego, rozwiązłego proboszcza; „tak się łajdaczysz, jak gdybyś już był biskupem". Często odwiedzał klasztory żeńskie, gdzie z umyślnie dobranych, młodych zakonnic urządzał sobie haremy. A był przytem tak wybredny i surowy, że raz skarcił ostro przełożoną za to, iż ona w ciągu dwu lat nie odświeżyła mu pensyonatu ani jednym nowym nabytkiem. Nie używał nawet masek świątobliwej obłudy, lecz występował ze szczerym cynizmem. Pomimo ogromnych dochodów zaciągał olbrzymie długi, które król spłacał ze skarbu państwa. Za to marnotrawstwo grosza publicznego, za ucisk i obdzieranie ludu, za szerzenie zepsucia czynem i przykładem, oskarżony zasługuje na karę śmierci.

Arcybiskup zachwiał się i oparł o stolik.

Prezes.

Co możesz przytoczyć na swoją obronę?

Arcybiskup.

Nic. Bo ani to, że założyłem galeryę obrazów, dobrze znaną panu prokuratorowi, gdyż był w niej odźwiernym, ani to, że utrzymywałem przytułek dla starych artystów, w którym umarł ojciec pana prezesa, ani to, że uposażyłem kilka nowych katedr w seminaryum, ażeby podnieść wykształcenie księży — nie byłoby mi prawdopodobnie poczytane przez panów za zasługę lub okoliczność łagodzącą moje winy. Co zaś do aktu oskarżenia przyznaję, że stanowi on koszyk istotnie obiegających plotek.

Prezes.

Nie masz nic więcej do powiedzenia?

Arcybiskup.

Jestem już za stary na to, ażeby się trudzić daremną obroną, która na wyrok panów nie miałaby żadnego wpływu. Zresztą żyłem dosyć a życie dalsze pod rządami waszymi nie przedstawiałoby dla mnie żadnej rozkoszy. Proszę więc dłużej nie krępować się pozorami sprawiedliwości.

Prezes.

Badanie zatem skończone. Na wyrok zaczekasz w sali sąsiedniej.

Arcybiskup wyszedł pod strażą żołnierzy.

— Sprowadzić księcia Nolaka.

Wszedł, trzymany za obie ręce przez dozorców.

Ks. Nolak.

Wiedzcie, że zostałem tu przyprowadzony przez waszych zbirów, bo nie stawiłbym się dobrowolnie przed bandą, z której nie wybrałbym sobie zapewnie trzech dobrych lokajów?

Prezes.

Jak się nazywasz?

Ks. Nolak.

Ty wiesz o tem dobrze, ale jak się ty nazywasz—ja nie wiem i wiedzieć nie chcę.

Z galeryi.

Powiesić bez sądu!

Ks. Nolak.

(kłaniając się z uśmiechem ku górze).

Dziękuję pani kanalii za tę obietnicę.

Prezes.

Obywatelu prokuratorze, wysłuchamy aktu oskarżenia.

Pilin.

Ador Nolak, zwany księciem, lat 34, był najbogatszym, najrozrzutniejszym i najżuchwalszym możnowładcą w kraju. Na ol-

bycz". Tacy politycy nie siedzą przy stole, ale pod stołem, z którego spadają lub rzucane są im niezjedzone resztki lub niedogryzione kości. Rzeczywiście z pewnego stanowiska nie należy tego pożywienia lekceważyć. Chociaż Duma nie da nam autonomii, ale może dać za usługi parlamentarne naszym posłom lub ich przyjaciołom w kraju zyskowne koncesye i przedsiębiorstwa, wysoko płatne posady i przywileje, a przemianowanie takich „zdobyczy" na „narodowe i polityczne" nie jest wcale trudnem. Zawsze to daleko lepiej stać blizko wielkiego rozdawnictwa, niż dąsać się z daleka. Bo nawet w najgorszych wypadkach coś się tam urwie, wytarguje, za jakąś pomoc nabędzie, a że przytem naród utraci swoje prawa autonomiczne, że nastąpi przedawnienie jego pretensyj, że on się zrośnie z organizmem państwa, że zostanie wmurowany w jego budowę—na to partya *narodowa* „gwiżdże." Słusznie też p. J. Jeziorański w *Gazecie Polskiej* nazywa taki pogląd „szerokim (!) i trafnym". Mądrość praktyczna radzi nie opuszczać żadnej sposobności i nie gardzić żadnem położeniem, w którem można złowić jakiś kąsek dla żołądka prywatnego, który w tej chwili rozedmie się korzyścią publiczną.—Trzebaby się mocno zasmucić tym powrotem do starych naszych błędów i przewinień, tej kastowej karłowatości, która pragnęłaby ogłodzić wszystkie inne żywioły, tej ślepoty, która nie sięga wzrokiem po za chwilę bieżącą, tego zuchwałego lekceważenia pierwiastków prawdziwie demokratycznych, które ostatecznie nas zgubiło, tej bezczelności, która odmawia tytułu narodowego dążeniom najbardziej narodowym—przyznając go przeciwnarodowym, trzebaby, mówimy, zasmucić się tem zmartwychwstaniem najgorszych [illegible] naszego społeczeństwa, gdyby nie pewność, że ich tryumf będzie bardzo krótki i że w naszym kraju zerwie się wicher, który ich zmiecie. Zanadto łatwem i trwałem wyobrażają oni [illegible]

Proletaryat amerykański.

(Dokończenie)

Hażeby zrozumieć psychologię robotnika amerykańskiego, która go czyni dotychczas odpornym wobec propagandy socyalistycznej, trzeba porównać jego położenie ekonomiczne i społeczne z położeniem robotnika w kraju tak wysoko kapitalistycznie rozwiniętym i posiadającym uświadomiony klasowo proletaryat jak np. Niemcy. Porównanie takie nastręcza wiele trudności, bo statystyka zarobkowa zarówno w Europie, jak i za Oceanem, mocno jeszcze chroma, a obok niej uwzględnić potrzeba nietylko absolutną wysokość płacy, siłę kupczą pieniądza, ale znać też i sposób życia robotników, wskazujący nam na jakie zakupy pieniądz tu i tam obracanym był. Cyfr takich, absolutnie wiarogodnych i tyczących się całego ogółu robotniczego w poszczególnych jego podziałach na grupy zawodowe a wśród nich na klasy zarobkowe, niema dotychczas — nie brak jednakże zarówno w Ameryce, jak i w Niemczech licznych publikacyj urzędowych i prywatnych monografij, które bodaj w grubych zarysach dają nam układ pieniężnego dochodu najważniejszych grup robotniczych, rzucają wiązankę światła na resztę. Liczne zaś i nader staranne studya prywatne nad budżetami robotniczymi, które nam konsumcyjną postać tłomaczą, są znakomitym drogowskazem wśród badań nad wartością pieniądza dla robotnika Europy i Ameryki.

Zupełnie pewne dane urzędowe istnieją np. dla robotników górniczych. Według cenzusu z r. 1902 przeciętny zarobek roczny w kopalniach amerykańskich wynosił dla gorzej płatnych kategoryj robotniczych 2642 marek (629 dol.) dla lepiej płatnych 2818 marek (671 dol.). W tym samym roku zaś przeciętny zarobek niemieckiego górnika wynosił w okręgach o płacach niższych 815 m. o wyższych 1068.

Mniej pewną, bo często nie przez fachowe siły zbieraną, ale w każdym razie blizką prawdy i zasługującą na uwzględnienie jest statystyka płac niemieckich związków zawodowych. Oto zestawienie cyfr amerykańskich i niemieckich (z cenzusu) dla paru najważniejszych gałęzi przemysłu za rok 1900:

Przemysł	Niemcy	Ameryka
metalurgiczny	795—1024 m.	1642—2074 m.
chemiczny	929,4 „	2090,6 „
tekstylny	506—775 „	1129—2292 „
odzieniowy	821,4 „	1434—2024 „
papierowy	714—765 „	1318—2087 „
cegielniany	772,3 „	1791,0 „
cukrowniczy	906,0 „	2015—2226 „
drukarski .	881,7 „	1743—2324 „

W uzupełnieniu obliczeń przeciętnego zarobku uwzględnić trzeba statystykę klas zarobkowych, znacznie lepsze oddającą usługi.

Ameryka posiada taką urzędową statystykę za rok 1902 dla 720 fabryk, w Niemczech zaś istnieją odpowiednie prace prywatne z Badeńskiego i Würtenbergii. W Stanie Illinois zarabiało tylko t. j. 63% zajętych tam najmitów 38 do 84 mr. 9 — 20 dol.) tygodniowo, ilu w okolicy Karlsruhe otrzymywało 15—27 mr. tygodniowo. Cztery piąte pracującego ogółu męzkich robotników a zatem przeważna większość zarabiała w Massachusetts 30—54 mr. tygodniowo (7 do 20 dol.) w Stuttgardzie zaś 15 — 27 mr. Więcej niż 20 mr. tygodniowo zarabiała według niemieckich dat tylko drobna garstka pracujących niewiast (1.5%) według amerykańsk. przeszło 80%. Cztery piąte kobiet miało w Niemczech 6 i 12 mr. tygodniowo, w Massachusetts—30 do 50 mr. na tydzień. Jeśli w ten sam sposób porównamy cyfry przemysłu drzewnego, chemicznego i górniczego wtedy otrzymamy obraz może w szczegółach niezupełnie wierny, ale zawsze przedstawiający ten fakt, że zarobki pieniężne w Ameryce są podwójnie a może potrójnie tak wysokie, jak w Niemczech. Wielkość różnicy między nimi powraca z taką stałością przy każdem zestawieniu, że przypadkowość jest tu wyłączona. Płace amerykańskie są o 100% wyższe, niż niemieckie w okolicach o wysokich zarobkach robotniczych a 150—200% od płac przeciętnych na południu lub wschodzie Niemiec.

---

jechanie swoich ziem potrzebował dwóch tygodni, a w kilkunastu dobrach posiadał pałace, urządzone z nadzwyczajnym zbytkiem. W jednym z nich, zawierającym 400 samych gościnnych pokojów, znajdował się zbiór miniatur, w których zamiast szkła użyte były do pokrycia ich brylanty. Pałac ten obsługiwało tysiąc osób służby, śród której, kucharz pobierał 30,000 a fryzyer 20,000 srebrników. Jedna ze stajen Nolaka z lustrzanemi ścianami, hebanowymi żłobami i marmurową posadzką, mieszcząca 600 koni, kosztowała dwa miliony srebrników, a była tak wspaniała, że odbywały się w niej bale. Sam on tak dalece nie znał i nie starał się poznać wysokości rozrzucanych sum pieniędzy, że gdy go król zagadnął, ile wydaje rocznie, „muszę — rzekł — zapytać mojego indendenta". Środków temu zbytkowi dostarczał naturalnie swą pracą lud, wyniszczany pańszczyzną i opłatami, katowany niemiłosiernie za wykroczenia małe, mordowany za większe. Przy każdym zarządzie folwarcznym istniała osobna szopa, w której chłostano pletniami niespełniających odrobku, torturowano odmawiających sądowego zeznania lub zabijano opornych. Zważywszy ciężar tych oburzających zbrodni, wnoszę ukaranie Adora Nolaka śmiercią.

Z galeryi.

Śmierć! Śmierć!

Prezes.

Czy chcesz się bronić?

Nolak.

Przed kim? Przed waszą nikczemną hałastrą? Żaden z Nolaków nie raczyłby nawet przez godzinę wami gardzić.

Z galeryi.

Zaraz powiesić!

Prezes.

Odprowadźcie więźnia.

Nolak już bez oporu wyszedł z dumą.

— Sąd pozostanie sam dla wydania wyroków. Proszę publiczność opuścić galeryę.

Po krótkim proteście widzowie wydalili się.

Korun.

Przypuszczam, że oba te potwory nie znajdą między nami obrońców.

Ekton.

Przedewszystkiem szanujmy swobodę słowa.

Nikt się nie odezwał.

Prezes.

Proszę więc o złożenie na bezimiennych kartkach odpowiedzi na następujące pytania: czy Izal Mareno i Ador Nolak są winni i na jedną zasługują karę?

Napełniono urnę kartkami, które prezes wyjął i rozdzielił.

Wszystkie głosy stwierdziły winę, 420 oświadczyło się za karą śmierci, 80 za wygnaniem.

Korun.

A!

Ekton.

Są obrońcy.

Prezes.

Skutkiem tego obaj podsądni mają być straceni. Jak?

Krzyki.

Przez odcięcie głów!

Prezes.

Zdaje mi się, że to żądanie ma również znaczną większość. Wyroki ogłosimy razem po zbadaniu króla i jego rodziny. Otworzyć galerye.

(D. c. n.)

Siła kupcza pieniądza, a zwłaszcza dla robotnika, badaną być musi w związku z właściwym w danym kraju kształtowaniem się cen rynkowych, które w Ameryce, podobnie jak całe jej życie gospodarcze, pozostaje pod wpływem dwóch momentów: kolonialnego charakteru kraju i wysokiego rozwoju kapitalizmu a zwłaszcza wysokiego rozwoju techniki wytwórczej i komunikacyjnej. Kolonialny charakter kraju, istnienie urodzajnej ziemi bez pana, która pod nader dogodnymi warunkami jest oddawaną na własność pod uprawę, wywołuje wysoką cenę siły roboczej—robotnik musi otrzymywać tyle, ażeby mógł zarobić na roli—i wszystkich towarów do których produkcyi potrzebną jest stosunkowo znaczniejsza masa ludzkiej pracy. Drogą więc jest tu usługa osobista, pierwszorzędny hotel, dorożka i wszystkie sprzęty zbytkowne, graciki ręczną pracą wykończone, stroje, ozdoby; tanią zaś ziemia i wszystkie towary, których cena zależy od wysokości renty gruntowej. Prócz tego wysoka urodzajność ziemi warunkuje też niską cenę płodów rolnych, wysoka technika przemysłowa zaś taniość masowych wyrobów fabrycznych, zwłaszcza jeśli i sprzedaż ich odbywa się w wielkich składach.

Im wyższą zatem jest stopa życiowa, komfort i zbytek tem droższą staje się w Ameryce, im zaś niższą tem i tańszą w porównaniu z Europą. Wychodzi to przedewszystkiem na korzyść — klasy robotniczej w której ręku dolar nabywa możliwie największej siły zakupczej. Mieszkanie—mowa tu naturalnie o skromnych domkach robotniczych — opał i światło jest tańsze a przynajmniej nie droższe, niż w Niemczech, skromne sprzęty i statki, wedle zgodnego świadectwa wielu naocznych, fachowych świadków, *tanie* w naszem pojęciu.

Przy porównaniu cen żywności uwzględnić trzeba różnicę w odżywianiu się robotnika amerykańskiego, na którego stole jest codzień mięso, jarzyna, owoce, bułka pszenna a europejskiego, odżywiającego się kartoflami, czarnym chlebem, kiełbasą. W ocenianiu siły zakupczej płacy robotniczej gra tę samą rolę w Ameryce cena mięsa, co w Niemczech, nie mówiąc już o innych krajach, cena mąki i kartofli. Kartofle według europejskich rzeczywiście pojęć są w Ameryce znacznie droższe, niż w Niemczech, mąka za to tańsza, mięso, według cyfr urzędowych i cenników stowarzyszeń spożywczych mniej więcej równe ceną, tak że rodzina robotnicza za tę samą ilość pieniędzy nabyć może tę samą ilość środków spożywczych w Ameryce, co i w Europie. Cenniki tanich restauracyi amerykańskich o cenach nie wyższych od przeciętnie przyjętych w Niemczech, potwierdzają to bardzo wyraźnie, zestawienie zaś cenników wielkich magazynów nowości i tanich bazarów świadczy, że Amerykanin może ubierać się nie drożej od Europejczyka — o ile nie chce ubierać się znacznie lepiej.

Zarabiając dwa lub trzy razy tyle co robotnik niemiecki, ma amerykański możność zaspakajania swych potrzeb w zakresie tej samej sumy pieniędzy. Należałoby więc spodziewać się, że w rocznym jego budżecie znajdziemy stałą zwyżkę przychodu nad rozchodem, gdy tymczasem rzeczywistość wykazuje, że rodziny robotnicze w Ameryce znacznie rzadziej walczą z ekonomicznym deficytem niż w Niemczech, ale nie o wiele więcej robią oszczędności. Większych dochodów używa Amerykanin przedewszystkiem na to, ażeby obficiej zaspakajać wszystkie swoje potrzeby życiowe—lepiej więc mieszka, lepiej się ubiera i lepiej się odżywia, niż robotnik europejski najlepiej nawet płatny. Mieszkanie jego składa się przeciętnie z 4 ubikacyi, o ile zaś zamieszkuje domek własny, z pięciu — przyczem zauważyć należy że rodzina amerykańska nie jest liczniejszą od niemieckiej. Urządzenie wewnętrzne mieszkania odpowiada naszym pojęciom o mieszczańskim dobrobycie: wygodne meble, dywany i obrazy, miękkie łóżka i bogate statki. Podczas gdy według statystyki budżetów robotniczych w rodzinach niemieckich liczyć trzeba 1% rocznego dochodu na odnowienie urządzenia, robotnik amerykański wydaje na ten cel przeszło 3%, czyli 5—6 razy wyższą sumę pieniędzy, nie mówiąc już o znaczniejszych zakupach przy zakładaniu rodziny.

Różnica w sposobie odżywiania widoczną już jest z samego zestawienia konsumowanych ilości: robotnik amerykański spożywa trzy razy tyle mięsa i mąki, cztery razy tyle cukru co niemiecki — a prócz tego masę świeżych owoców, mleka i sera.

Sposób odżywiania i ubierania się amerykańskiego robotnika odpowiada zwyczajom przyjętym u nas w warstwach średnich. Obcych, zwiedzających fabryki amerykańskie, uderza przedewszystkiem staranny strój robotnika i jego wygląd. Gdy wybije godzina opuszczenia pracy, robotnik nakłada kołnierzyk i mankiety, modny kapelusz a nieraz i rękawiczki, stosowną do pory roku zarzutkę—inną jesienią a inną wiosną, idzie do restauracyi lub klubu swobodnym elastycznym krokiem, niepoczuwając się do obowiązku ustępowania nikomu z drogi, nie czując się od nikogo niższym. Jedność stroju zaciera różnicę, przynajmniej wśród przechodniów pieszych — wysoka płaca ściera z pracy ręcznej piętno pośledniości, brak tytułów, tradycyi feodalnych ułatwia już w zewnętrznych formach swobodne zbliżenie — poczucie równości. Robotnica w jedwabnej bluzce, w modnym kapeluszu, spożywająca z towarzyszkami podczas pauzy w cukierni podwieczorek, „czuje się panią" i jest nią też w poczuciu niezależności, w zwyczajach życiowych.

Praca daje w Ameryce możność życia w przyjemnych warunkach materyalnych i dlatego też robotnik amerykański — a tak często dusza jego jest pełną innych, ciemnych wspomnień—czuje pewnego rodzaju wdzięczność dla społeczeństwa, które mu to zapewnia. Demokratyczny zakrój życia publicznego nastraja całość stosunków na ton równouprawnienia; ten sam przedsiębiorca, który zwalcza związki zawodowe, nietylko nie wymaga od robotnika żadnej uniżoności, ale nawet wcale nie maskując się, nie zadając sobie żadnego trudu, w fabryce uważa go za równego sobie. Stawia dla jego wygody automat z cygarami, urządza mu czytelnię, daje mu szafkę na rzeczy, umywalnię, szanuje jego zwyczaje życiowe i godność osobistą—nawet oszczędzając na urządzeniach mogących chronić robotnika od wypadku. Umie go też zainteresować swem przedsiębiorstwem. Robotnik dopuszczany bywa do udziału w zyskach nadzwyczajnych może pod korzystnymi warunkami nabywać akcye, otrzymać nagrodę za każdą uwagę praktyczną, tyczącą się zwiększenia wydajności pracy, zmniejszenia kosztów i t. d. Dla jednostek istnieje tu przytem o wiele większa, niż w Europie możność wybicia się na wierzch, osiągnięcia stanowiska, majątku. W kraju bez tradycyi, bez szlachty rodowej, z góry zabierającej dla siebie najzaszczytniejsze miejsca w hierarchii społecznej, więcej jest zawsze widoków dla ludzi ambitnych i zdolnych a zatem i dla zdolności zrodzonych w klasie robotniczej. Możność czynienia większych oszczędności, niż w Europie pozwala też łatwiej jednostkom na usamodzielnienie się, na wtłoczenie się w te miejsca, które rozwój kapitalizmu zawsze jeszcze małomieszczańskim egzystencyom pozostawia.

Ale co najważniejsza — masy najmitów mają tutaj przed sobą inną jeszcze możność, której chwyciły się w ubiegłem stuleciu krocie i miliony: osiągają zupełne wyzwolenie z pod jarzma kapitału, zupełną wolność — możność osiedlenia się na roli. Kto składa oświadczenie, że ziemię sam i na własny użytek uprawiać będzie, może otrzymać 35 hektarów gruntu, położonego bliżej linii kolejowej lub 70 hektarów więcej oddalonego, który po 5 latach uprawy przechodzi na jego własność. Charakterystyczny dla krajów europejskich kierunek wewnętrznych wędrówek, napływ ludności wiejskiej do miast wręcz przeciwny w Ameryce przybiera układ. Z okolic przemysłowych płynie szerokim strumieniem, wzbierającym z każdym zastojem, z każdą słabszą konjunkturą rynkową, ludność miejska ku Zachodowi Ameryki i tam osiadając, uwalnia przemysłowy rynek pracy od rąk nadliczbowych, mogących zniżyć płacę robotnika. Z 8-iu najwięcej przemysłowych Stanów Ameryki północnej wywędrowało w ten sposób w ostatnich 30 latach 2½ miliona ludzi, ilość farm wzrosła zaś w tym czasie z 2,659,985 do 5,737,372. Ale nie *cyfry* te, choć wymowne, rozstrzygają o stosunkach na rynku pracy, lecz świadomość robotnika, że w każdej chwili z najmity może zostać wolnym chłopem, panem na własnej zagrodzie. Możność wybierania w każdej chwili między kapitalizmem a niekapitalizmem czyni robotnika spokojnym i zadowolonym, przeciwdziała głębiej sięgającej antikapitalistycznej agitacyi. Robotnik amerykański dźwiga poniekąd dobrowolnie jarzmo kapitału — nic więc dziwnego, że go równocześnie namiętnie nie zwalcza. Dopóki więc istnieje poddostatkiem wolnej ziemi — materyalne warunki bytu proletaryatu w Ameryce różnić się muszą tak ogromnie od jego położenia w Europie, że i jego ideologie muszą być odmienne od naszych.

H. L.

Sprawy kobiece w Chinach.

Szybki rozwój Chin na wzór europejski, ogarniający wszystkie dziedziny życia i przez ruch oświatowy sięgający do najbardzie nieruchomych i zastygłych warstw jego, wtargnął również w głąb sennego i martwego świata kobiety chińskiej. Oświaty tu coprawda jeszcze bardzo mało, musi się ona przekradać powoli i niezmiernie ostrożnie, przebijać wielowiekową skorupę tradycyjnej ciemnoty i skarlenia duchowego tej, której dotąd zadaniem było tylko rodzić dzieci.

Jak tysiące lat złożyły się na wytworzenie tego typu, tak teraz wieki całe przyjdzie pracować nad wykształceniem i wychowaniem nowej kobiety chińskiej. Trudno nie przyznać jednak, że już dziś można wśród Chinek znaleźć wyjątkowo bohaterskie i wyjątkowo uzdolnione istoty, prawdziwie rozumne i wykształcone na sposób chiński. To są pionierki przyszłości — zwiastunki zorzy nowego życia dla kobiety chińskiej. Lecz wpływ ich i przykład działa tymczasem tam tylko jeszcze, gdzie to życie z europejskiem zetknąć się może. Pierwszym krokiem na tej drodze było założenie stowarzyszenia, które wzięło sobie za zadanie zwalczać zwyczaj okaleczania nóg u kobiet (mandżurki i mongołki tego nie robią). Pod przewodnictwem misyonarek angielskich urządzano po miastach wiece, na których występowały mówczynie, zachęcając do zaniechania tak dzikiego i dla swobody kobiety szkodliwego zwyczaju. Ale walka nie była łatwą: Chinka nie zdołała jeszcze wyzwolić się z właściwego jej pojęcia o piękności, której pierwszym warunkiem były dotąd nogi wynaturzonych kształtów i liczko umalowane jak maska.

Oświatowe pragnienia kobiety chińskiej doznały poparcia od rządu, wysokich urzędników i osób prywatnych. Oprócz szkół dla dziewcząt, zakładanych przez misyonarzy w Pekinie, Tientsinie i Szanhaju otworzono obec-

nie kilka innych, utrzymywanych przez rząd oraz miejscowych wielmożów.

Nauczycielkami w tych szkołach są Angielki, Amerykanki i Japonki.

W celu wzajemnego porozumienia się i zbliżenia działaczki chińskie urządziły pierwszy zjazd oświatowy w Szanhaju. Miał on się zająć wypracowaniem programu wykształcenia dla kobiet w Chinach na rok 1906.

Jednocześnie zaczął wychodzić w Pekinie od września 1905 r. pierwszy dziennik dla kobiet chińskich. Redaktorką i wydawczynią jego jest inteligentna Chinka, matka redaktora rządowej gazety *Czan-Czan-Jun*.

W pierwszych numerach wydawnictwa redakcya oświadcza, że uważa za swoje zadanie zaznajomić Chinki ze stanem oświaty kobiet i kwestyi kobiecej w Europie, oświecić ją i oswobodzić od ucisku i niewoli tak w życiu społecznem jak rodzinnem.

Jedną z najbardziej palących spraw na tem polu jest położenie kobiety chińskiej w rodzinie—dla wyjaśnienia go redakcya przedstawiła kwestyonaryusz, którego każde pytanie jest już samo w sobie ciekawą ilustracyę tego stosunku:

1) Ile nałożnic utrzymuje urzędnik 3 klasy i wyższych?

2) W jakim wieku są ci urzędnicy?

3) Jakiego rodzaju są ich nałożnice: czy kupiona przez nich; czy wychowana w domu od dziecka jako niewolnica; czy sprowadzona przez swata, bez pieniędzy a naskutek sympatyi; czy jest prostytutką, która powróciła do życia uczciwego; czy podarowana przez kogo; czy kupiona naumyślnie i przysłana w podarunku?

4) Imiona i wiek tych nałożnic.

5) Imiona i liczbę służących w domu tych urzędników — ich wiek; czy dużo w wieku lat 21?

6) Czy biorący nałożnice przeszli już 50 lat wieku.

7) Wiek i stanowisko ludzi, posiadających 3 i więcej nałożnic.

Opis następującego wydarzenia, który pojawił się w tymże dzienniku dla kobiet, poruszył do głębi uczucia społeczeństwa chińskiego:

„Pewien książę mongolski miał trzy żony. Najmłodsza, podarowana mu przez przyjaciela, była najbardziej przez niego lubianą a nienawidzoną przez dwie drugie żony i całe najbliższe otoczenie księcia. Kiedy książe miał jechać do Pekinu dla przedstawienia się bogdychanowi najmłodsza starała się zawsze wszelkiemi sposobami zatrzymać go. Kilka razy jej się to udało, ale wreszcie rozgniewany książę temi ciągłemi błaganiami, postanowił bezwarunkowo pojechać a żonie pogroził, że za jej natarczywość każe ją żywcem zakopać w ziemię.

Skoro tylko wyjechał, dwie drugie żony przy pomocy najbliższych schwyciły nieszczęśliwą kobietę i niby z rozkazu księcia, ciężarną żywcem zakopały w ziemię”.

Gazeta dla kobiet wychodzi codziennie i miesięcznie kosztuje 30 kop. (*Strana*).

FEJLETON

LIBERUM VETO.

Czy lud przemówił?

Lud przemówił!
Lud objawił swoją wolę!
Lud żąda!
Lud rozkazuje!

Wszakże słyszeliście i dotąd słyszycie tego rozdaju wykrzyki, które w was budzą radość, szacunek i zaciekawienie? A może najbardziej zaciekawienie. Co też ów, milczący od wieków, lud mówi i czego wymaga? Jesteśmy gotowi przypuścić, że on odezwie się takim językiem, jakiego nikt z nas nie rozumie i postawi takie żądania, jakich nikt nie przewidywał.

Nie. Ze zdziwieniem przekonywamy się, że ten język i te żądania są nam dobrze i dawno znane z artykułów dziennikarskich, książek i mów publicznych. Właściwie nawet są to wytwory naszych serc i mózgów, produkty naszego „inteligenckiego” demokratyzmu, powstałe w bardzo prosty sposób. Niektórzy z nas sądzą, że trzeba w społeczeństwie zrobić to, co ogrodnicy nazywają regulówką, mianowicie tak je przekopać, ażeby warstwy spodnie dostały się na wierzch a wierzchnie na spód. Są między nami i tacy, którzy mniemają, że gospodarstwo społeczne, oparte na hodowli pijawek w alabastrowym basenie i karmieniu ich żywą krwią wysysanych przez nie wołów roboczych — nie jest ani rozumnem, ani sprawiedliwem. Są między nami i tacy, którzy wierzą, że w głębokich i rozległych pokładach ludu kryją się, marnieją i giną olbrzymie siły kulturalne, które należy wydobyć i zużytkować, że naród nasz jest kaleką, który żyje tylko jednym płatem mózgu i jedną arteryą, bo reszta jego organizmu sparaliżowana lub zanikła. Są między nami i tacy, którzy patrząc na nędzę i ciemnotę wielkich mas społecznych, czują litość, wstyd i zgrozę. Z tego to materyału tworzy się demokratyzm rozmaitych gatunków — liberalny, radykalny, socyalistyczny. Bezwątpienia, jako adwokat zna on sprawę swoich klientów, jako lekarz zna niedomagania swoich chorych, mimo to wszakże pozostaje tylko adwokacko-lekarskim, pośrednim, odtworzonym, nieraz podrobionym. Bardzo łatwo zamiast naturalnego wyrazu cierpień, których sam nie odczuwa, rzuca sztuczny frazes deklamacyi, która niezawsze odtwarza prawdę, a często kłamie. Zbyt ufając swej intuicyi i spostrzeżeniom, gwałci naturalne dążności ludu, wmawiając w niego swoje pragnienia i narzucając mu swoje potrzeby. Jest to mniej lub więcej zdolny aktor, przedstawiający życie padołu społecznego a ponieważ gra swoją rolę przed podobnymi mu, więc ich ludzi swoją sztuką i zdobywa ich poklask za mniemaną wierność w upostaciowaniu rzeczywistości. My, Polacy, mamy tylko reprodukcye, podrobienia i sztuczne fabrykaty wielkich zrzeszeń ludowych.

Pomimo że drzwi naszej przeszłości zaryglowywano, ażeby z niej nic przedostał się do życia teraźniejszego najmniejszy wpływ, oddziaływa ona na nie potężnie. Cokolwiek i pod jakimkolwiek tytułem dziś czynimy, snujemy dalej robotę naszych przodków. Oni wytwarzali życie na kanwach i warsztatach szlacheckich—my siedzimy również przy tych kanwach i warsztatach. Nietylko „dobrze urodzeni”, ale nawet najgorzej urodzeni starają się upodobnić do typu historycznego. Nasz żyd lub chłop, gdy zdobędzie dobrobyt, staje się natychmiast gatunkiem „szlacheicokształtnym.” My mamy awanturniczość, anarchizm, bandytyzm, ale prawdziwego demokratyzmu nie mamy.

Mniej lub więcej rozumnym, mniej lub więcej szlachetnym jednostkom przebłysła w głowach idea uświadomienia, oświecenia i podniesienia masy mrowia ludzkiego, mnożącego się w ciemnocie, nędzy i opuszczeniu. Jedni zwrócili się ze swą opieką i podnietą do robotników fabrycznych, drudzy do chłopstwa. Ci i tamci wszakże przynieśli swym rzeszom gotowe cele dążeń, gotowe hasła, gotowe sposoby walki, zwykle z obcych wzorów skopiowane, a w każdym razie przez wierzch ruchu jego spodowi narzucone. Osie tego ruchu nie wytworzyły się naturalnie z potrzeb i pragnień ludu, lecz zostały z zewnątrz wepchnięte w jego życie. Przyznaję, że spowite w mrokach umysłowych niższe warstwy społeczne muszą być oświecone promieniami, padającymi z góry, gdyż tylko tą drogą może się zaiądz lub przyśpieszyć proces ich uświadomienia i dojrzałości politycznej. Ale gdy on już rozwinął się, powinien być pozostawiony naturalnemu biegowi a nie wpychany w formy szematyczne. Mimo podobieństwa nazw i cech zewnętrznych my prawdziwych partyj ludowych nie posiadamy; mamy tylko większe lub mniejsze gromady ludzkie, prowadzone przez szlachecko-mieszczańską inteligencyę, używającą sposobów i środków albo hierarchii społecznej, albo komendy wojskowej. Inteligencya ta uważa się za żywioł doskonalszy, rodzaj szlachty ideowej, powołanej do ukształtowania i zbawienia pospólstwa, do uorganizowania go i poddania surowej karności. Niewątpliwie „przywódcom” chodzi o dobro idącego za nimi tłumu, ale bardzo często ich tendencye i założenia nie odpowiadają wcale jego pragnieniom a nawet interesom. To też powoli wytwarza się oderwany zupełnie od życia szematyzm zasad i reguł, powstaje sztucznie zrobiony a wszystko pożerający smok, zwany partyą, któremu poświęca się nawet dobro zbiorowiska przezeń wyobrażanego. Wszakże mamy np. partye robotnicze, w których zarządzie niema ani jednego robotnika; mamy hierarchię urzędów i godności w organizacyach proletaryackich; mamy posady i zawody rewolucyonistów; mamy przymusowe strajki fabryczne gwałcące wolę robotników; mamy przymusowe bezrobocia rolne, gwałcące wolę parobków. Czy kto kiedykolwiek słyszał, aby paru agitatorów spędziło czeladź z całego powiatu, włóczyło ją od dworu do dworu dla wymuszenia w każdym kilku rubli, ażeby ona kryła się po szopach i krzakach przed tymi dobroczyńcami i ażeby ta gruba farsa nazywała się „ruchem agrarnym” i „przeszacowywaniem wartości pracy”? Czy kto kiedykolwiek słyszał, azeby powstrzymanie robót w fabryce rewolwerami nazywało się „dobrowolnem bezrobociem”? Z mieszaniny rzeczywistych dążeń proletaryatu i haseł partyjnych wytworzył się taki zamęt, że dziś nikt nie może określić jego prawdziwego nastroju. Jestem też przekonany, że gdyby go zwołać w całej masie na wiec i wysłuchać jego żądań niezależnie od wszelkiej agitacyi i tresury, usłyszelibyśmy może niespodzianki, których nawet odległego powinowactwa nie ma w programach proletaryackich.

Przedmiotem wielkiej dumy a także dowodem potęgi jest często powtarzane porównanie organizacyj ludowych z wojskiem i jego wodzami. Zaiste trudno byłoby znaleźć bardziej przekonywające świadectwo, jak dalece nasze partye ludowe ulegają wzorowi wyklętej przez nich burżuazyi i są w istocie swej niedemokratyczne. Bo gdzie tylko są szeregowcy, ich dowódcy niższych i wyższych stopni, sroga dyscyplina, ślepe posłuszeństwo, wszechwładza sztabów—tam niema demokracyi, tam jest tylko arystokratycznie lub burżuazyjnie uporządkowana i ujarzmiona klasa społeczna, która będąc głodna i naga, chce być syta i odziana. Gdyby obudzona do życia, świadoma swej niedoli i swych praw masa ludowa sama przemawiała—bez adwokatów i pokątnych doradców, bez kuglarzów i hypnotyzerów—wtedy wiedzielibyśmy, czego ona chce a czyniąc zadość jej życzeniom, postępowalibyśmy demokratycznie. Słuchając tylko jej przyjaciół, obrońców, pochlebców, karyerowiczów demagogii, przywłaszczycieli wpływu, wreszcie przywódców, znamy tylko myśli i uczucia pewnego gatunku inteligencyi, znamy myśli i uczucia oficerów, a nie żołnierzy. Pomijam młokosików rozkazujących z napoleońskim gestem w imieniu ludu, ale nawet jego poważni rzecznicy zbyt ufają swojej intuicyi i własne pomysły biorą za jego wolę. Doprawdy nieraz słyszę sztuczne lamenty naszych de-

mokratów, opisujących cierpienia zdala widzianego proletaryatu, zdaje się, że słyszymy gimnazistę, skarżącego się na bole porodowe. Wolelibyśmy, ażeby nam o nich opowiedziała położnica.

A więc... to tylko frazes. Lud nasz jeszcze nie przemówił, nie objawił swej woli i swoich pragnień. Dopiero gadają za niego—zastępcy.

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE

HISTORYA

Tadeusz Sierzputowski. Pierwsza próba reformy politycznej w Polsce. Szkic historyczny z końca XVII stulecia. Warszawa, 1905 r., str. 95.

Nie zwróciłbym uwagi na ten szkic historyczny i nie napisałbym tej notatki krytycznej, gdyby autor nie oznajmił, ze szkic ten „stanowi tylko pewną, drobną cząstkę obszerniejszej pracy o Litwie w zaraniu i w ogóle w pierwszej połowie XVIII w.”, do której to pracy zbiera on „od dłuższego już czasu materyały i której zadaniem będzie wyświetlić wewnętrzne stosunki tego kraju zarówno pod względem politycznym, jak ekonomicznym i obyczajowym”. Wobec tego zamiaru, uwagi moje krytyczne nie będą chyba bez wartości dla autora, bo — pozwalam to sobie tuszyć — pomogę mu, być może, ustrzedz się poważnych błędów, które popełnił w omawianym szkicu.

Już nazwa jego jest wprost błędną, gdyż wszelka próba reformy politycznej w Polsce na schyłku XVII w. nie może być nazywaną pierwszą chociażby z tego względu, że próbowano przeprowadzić reformę polityczną w połowie tegoż stulecia [1]). Dalej, obecnie każdy historyk polski winien, nim postanowi pracę swoją ogłosić światu, pilnie rozejrzeć się w dziele, tak niezbędnem dla każdego badacza naszej przeszłości, jak „Bibliografia Historyi polskiej”, bo w przeciwnym razie może narazić się na bardzo przykrą dla siebie niespodziankę, może odkryć, jak to powiadają, nanowo Amerykę. Ten wypadek przytrafił się właśnie naszemu autorowi. Podstawę, na której zasadza on swoje twierdzenie, iż na schyłku XVII w. próbowano w Polsce dokonać reformy niezwykłej doniosłości, stanowi dokument (Postanowienie litewskie po rozgromionych JPP Sapiehach etc.), który dotychczas pozostawał, jak sądzi autor, w ukryciu pyłu archiwalnego. Tymczasem „Bibliografia historyi polskiej” (t. I str. 182, Nr. 4342) mogłaby pouczyć go, że dokument ten odnalazł już Narbutt i wydrukował w dodatkach do IX t. swego dzieła „Dzieje narodu litewskiego” (dodatek IX p. n. Dyploma litewskich obywatelów, nadające dziedzictwo tronu litewskiego królowi Augustowi II str. 24—27).

Zaznaczając to niedopatrzenie, musimy oświadczyć jednak, że nie możemy odmówić mu pewnej zasługi, mianowicie tej, że dokument wydrukował w postaci dokładniejszej i poprawniejszej, aniżeli Narbutt. Ale mniejsza o usterki, chociaż świadczące o tem, że autor niedokładnie zna źródła, dotyczące epoki, którą bada.

Przechodzimy do samej treści szkicu. Większą część swej pracy autor poświęca dziejom zamieszek na Litwie, które powstały skutkiem despotycznej gospodarki Sapiehów w tym kraju a skończyły się dla tej możnej rodziny pogromem pod Olkienikami. Po tej bitwie dygnitarze, urzędnicy i szlachta litewska zgromadzili się w Wilnie i spisali tu 24 (u Narbutta 29) listopada uchwałę, na mocy której „Najjaśniejszemu Fryderykowi Augustowi poddaństwo swoje wieczyste i potomków swoich imieniem przyrzekli i przysięgli”, uznawszy go i jego następców obojej płci książętami, dziedzicznie na Litwie panującymi i powierzywszy mu i jego następcom absolutną nad sobą władzę. Ma się rozumieć, że takie zobowiązanie się musiało pociągnąć za sobą nieunikniony skutek, wyrzeczenie się wszelkich wolności, które z absolutyzmem pozostawały w niedającej się pogodzić sprzeczności, więc wyrzeczenie się i źrenicy złotej wolności szlacheckiej—liberum veto.

Cóż tedy stwierdza owo postanowienie litewskie? Ni mniej, ni więcej, jak tylko ten fakt, już znany naszym historykom, że szlachta litewska popierała zamysły i plany Augusta II, jak pisze np. Szujski [1]), t. j. że gotowa była poddać się jego władzy absolutnej. Jest tedy ów dokument tylko nowym dowodem, że August II i jego faworyt Fleming, znany krętacz polityczny, którego król posyłał właśnie z wojskiem na Litwę podczas owych zaburzeń, umieli zręcznie prowadzić intrygę polityczną. Tymczasem do jakich wniosków dochodzi nasz autor? Jest ich bardzo wiele, lecz niestety, zasadzają się one na rozumowaniu według formuły: gdyby to było, to by to albo owo się stało lub to albo owo do skutku nie doszło, formuły, której używać a tem bardziej nadużywać stanowczo zabrania historykowi ścisła metoda naukowa. Zresztą wszystkie te wnioski sprowadzić można do jednego, powtarzanego aż do znudzenia przez niektórych historyków polskich: absolutyzm zbawiłby Polskę od upadku. Wielki już czas zaprzestać używania tej oklepanej formułki, powstałej pod urokiem potęgi tych państw absolutnych, które Rzpltą rozebrały, czas już wielki wznieść się na wysokość, z której wzrok ogarnia dzieje ogólno-europejskie i może śledzić przeobrażenia polityczno-społeczne w ogólnym rozwoju państw i narodów.

Wiek XVIII był dla całej Europy zachodniej okresem, kiedy się zaczął kruszyć średniowieczny ustrój stanowy, oparty na panowaniu warstw społecznych uprzywilejowanych, duchowieństwa i szlachty. Czy uratowała od zagłady politycznej Wenecyę oligarchia? czy uratował absolutyzm Hiszpanię od upadku politycznego a Francyę od najokropniejszego bezładu wewnętrznego? W Europie zachodniej XVIII w. wszędzie dawne ustroje polityczno-społeczne bez względu na formę rządów danego kraju, przebywają proces rozkładu. Z tego właśnie punktu widzenia należy zapatrywać się na dzieje polskie; tylko pod tym warunkiem zdaniem mojem stanie się możliwą słuszna ocena dawnej konstytucyi polskiej.

Po tem wszystkiem, com powiedział, mogę wnieść, jak sądzę, co następuje: Szkic historyczny p. Sierzputowskiego należałoby zatytułować inaczej, ponieważ na schyłku XVII w. agitowała się na Litwie nie sprawa reformy politycznej, t. j. nie sprawa ulepszenia ustroju politycznego, lecz knowano intrygę polityczną w tym celu, ażeby ugruntować rządy absolutne w kraju. Zasługa autora polega na tem, że na fakty, związane z intrygą, o której mowa, zwrócił baczniejszą uwagę, ale zrozumiał je zdaniem mojem opacznie, intrygi zaś samej—rzecz naturalna — nie rozwikłał, bo jej nie dostrzegł.

Witold Nowodworski.

[1]) H. Sawczyński. Sprawa reformy sejmowania za Jana Kazimierza 1658—1661. (Kwart. Hist. 1893 str. 240—282.)

[1]) Dzieje Polski t. IV str. 196.

LITERATURA I SZTUKA

NOWE KSIĄŻKI.

Wiktor Gomulicki—**Wspomnienia niebieskiego mundurka**. — Warszawa, Gebethner i Wolff. 1906 r. str. 227.

Jak to dawniej bywało wszystko, zdaje się, milsze, lepsze, a jeśli nie weselsze, to większem ciepłem i serdecznością ogrzane. Przez pryzmat czasu życie nabiera barwności, a szczegóły jego oblewa blask, bijący z dusz młodych, umysłów świeżych i stosunków prostych. Cały to już świat uczuć, pragnień, rojeń, ta szkoła w maleńkiej mieścinie — wszystkiego tu potrosze, i prawdy, i kłamstwa i nędzoty, i podłości —jak w życiu pełnem, na którego progu wabią młodość dalekie miraże tego, co będzie.

Jan Niewiarowski.—**Osadnicy w puszczy polskiej**.—Gebethner i Wolff, Warszawa, 1906 r., str. 228.

Czwórka przedsiębiorczych chłopców opuszcza potajemnie dom rodziców i opiekunów i osiada w puszczy „aby zakosztować życia swobodnego, bez nauki, wokabuł i łaciny”. Następują czasy, jak w bajce, która nawet nie usiłuje zachować pozorów podobieństwa do rzeczywistości. Zbiegowie z pod strzechy domowej na łono srogiej matki, przyrody, spotykają się tu z dziwną łagodnością i słodyczą tej groźnej pani. Niedźwiedzie pokornie idą pod ich nóż myśliwski, wilki ulegle pozwalają się zabijać, wszystko zdaje się dyszeć pragnieniem dogodzenia młodym zuchom i ułatwienia im ciężkiej roli bohaterów. Nie brak nawet zbójów, którzy tym mlokosom pozwalają się zwyciężyć. Aż wreszcie piękna sielanka kończy się tryumfalnym i szczęśliwym powrotem do stęsknionej rodziny.

Z. Morawska.—**Przygody Imć Pana Mikołaja Reja**—powieść z XVI wieku dla młodzieży, z 6 rysunkami Gorskiego. Warszawa. Gebethner i Wolff, str. 346.

Niefrasobliwa młodość pana z Nagłowic, pełne wesołości i humoru dzieje, jak figle płatał, zręcznie stryjowskiemu rzemieniowi się wywijał, a następnie po dworach pańskich i królewskich sprytnie sobie radził, we własnym, przyrodzonym dowcipie znajdując bogate źródło mądrości życiowej. Książka daje zajmujący, być może cokolwiek fantazyjny, obrazek dawnych czasów w Polsce.

Helena Bukowiecka—**Księstwo Warszawskie** — opowiadanie historyczne popularne z 12-tu ilustracyami. Warszawa. Gebethner i Wolff, str. 69.

A więc krótkie wspomnienie legionów, tego, co po ostatnim rozbiorze Polski stworzyła rozpacz i z popiołów wiecznie odradzająca się nadzieja, co tak bezwstydnie i tak bezwzględnie wyzyskał, oszukał i na zagładę skazał rząd francuski. Pięknie i odpowiednio zakończyła autorka ten ustęp dziejów, przytaczając „Opowiadanie legionisty” z *Popiołów* Żeromskiego. Szybkimi krokami prowadzi ona swych czytelników przez rządy pruskie i gospodarkę francuską w Księstwie warszawskiem do ostatniego kresu konających i oszukanych marzeń narodu, zamordowanego a uporczywie zrywającego się do życia — po przez sławne etapy haniebnych naszych służb Napoleonowi (Somo Sierra) do ostatniego rezultatu zawiedzionych zabiegów o wolność — Królestwa Polskiego pod władzą cesarzów rosyjskich. Na kilkudziesięciu stroniczkach trudno wyczerpać

i rozwinąć tak bogaty materyał; autorka prawdopodobnie pragnęła przedewszystkiem zaciekawić i do głębszego zapoznania się z historyą tych czasów zachęcić młodocianego, czy mało wiedzącego czytelnika.

J. Chrząszczewska, J. Warnkówna—**Rok czytania**—wypisy na klasę drugą. Wydanie trzecie przejrzane i poprawione. Warszawa. Gebethner i Wolff, 1906 r., str. 296.

Trzecie wydanie i szybkie wyczerpanie poprzednich dwóch świadczy o użyteczności książki. Zapotrzebowanie to najlepszy probierz tego rodzaju wydawnictw, od których wymagamy starannego wyzyskania istniejącego materyału i umiejętnego jego wyboru.

Notatki literackie i artystyczne

— Leon Jeziorski: „Księga adresowa przemysłu fabrycznego w Królestwie polskiem na r. 1905. Przy współpracownictwie Komitetu redakcyjnego, złożonego z pp. Piotra Drzewieckiego, Henryka Karpińskiego i Aleksandra Rosseta. Cena rb. 3.

— Maksymilian Lusenburg: „Przewodniki informacyjne dla fabrykantów, lekarzy i pracowników fabrycznych". Nakład autora. Cena 1 rb. „Wynagrodzenie robotników poszkodowanych skutkiem nieszczęśliwych wypadków". Wyjaśnienia popularne nowego prawa z dnia 15 czerwca 1903 r. z tablicą obrazową uszkodzoń. Cena kop. 20. Nakład autora. str. 48.

— Ewaryst Rodziszewski: „Gramatyka polska" (w zakresie szkolnym) wydanie drugie poprawione i powiększone. Warszawa. A. G. Dubowski. Cena 60 kop. str. 145.

— „Mały elementarz" czyli nauka czytania i pisania z obrazkami i wzorkami pisma, ułożył przyjaciel ludu. Warszawa. Geb. i Wolff Cena 5 kop.

— Cecylia Niewiadomska: „Pierwszy rok gramatyki". Warszawa. Gebethner i Wolff. „Elementarz". Nauka czytania i pisania z obrazkami i wzorkami pisma. Warszawa. Gebethner i Wolff. Cena 20 kop.

— A. Szycówna: „Zadanie nauki języka polskiego w szkole ludowej". Warszawa. Księgarnia Naukowa. str. 22.

— Konrad Drzewiecki: „Początek gramatyki języka polskiego z ćwiczeniami i przykładami". Wydanie drugie przejrzane i poprawione. Warszawa. Gebethner i Wolff. str. 261. Cena 60 kop.

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Płocka

STAN EKONOMICZNY

(Ciąg dalszy)

T[illegible] wydawanej ordynaryi w guberniach, powiatach i gminach przedstawiała ogromne wahanie między minimum 8 korcy i mniej i maksimum 16 i więcej. Średnia wysokość ordynaryi w ciągu lat dziesięciu została prawie ta sama, za to wahania zmniejszyły się znacznie, minimum się podniosło, maksimum się obniżyło. Wpłynęło na to dużo przesiedlanie się robotników folwarcznych z powiatów a nawet gubernij południowych z minimalną ordynaryą do powiatów i gubernij północnych z ordynaryą maksimalną. Ucierpiały na tem oddzielne miejscowości, ogólny jednak dobrobyt robotników folwarcznych w kraju uległ zmianie na lepsze. Poprawa ta w gub. Płoc. wyraziła się przedewszystkiem w zwiększonej ilości żyta, kosztem jęczmienia. Ilość ordynaryi pozostała prawie ta sama, podniósł się jednak stopień jej pożywności: w r. 1890 żyto stanowiło 58% ordynaryi, w 1900—66%. Oprócz ziarna parobcy otrzymują pewną ilość ziemi pod kartofle, otóż przez 10 lat i w tym kierunku daje się spostrzegać zmiana na lepsze: przedewszystkiem właściciele folwarków zaczęli więcej dbać o uprawę tej ziemi, następnie powiększyła się i przestrzeń tych kawałków z 627 sążni w 1890 r. do 643 w 1900. W gubernii Płoc. przestrzeń ziemi, dawanej pod kartofle jest większą, niż w innych guberniach naszego kraju: w 1890 r. wynosiła ona 710 kw. sążni, w 1900 r. doszła do 729. Przestrzeń ziemi, dawanej pod len i ogrody, podniosła się z 137 do 140 sążni kw., w gub. Płoc. ze 100 na 128, jest więc mniejszą niż średnia, chociaż podskoczyła znacznie. Warszawski komitet statystyczny, mówiąc o powiększeniu przestrzeni pod kartofle dochodzi do dziwnych wniosków. Podług zdania komitetu, ponieważ pomnożenie spożycia kartofli dowodzi wzrostu nędzy, objaw ten jest w związku z pogorszaniem bytu robotników folwarcznych. Na pociechę jednak naszą trzeba przytoczyć, że wniosek podobny mógłby być sprawiedliwym tylko w takim razie, gdyby jednocześnie ze zwiększeniem spożycia kartofli dało się zauważyć zmniejszenie spożycia innych produktów, czego, jak wykazałem, niema; powiększenie ilości kartofli doprowadzić nas winno do wprost przeciwnych wniosków, a mianowicie, mając tę samą a nawet lepszą ordynaryę w ziarnie, niż dawniej i większą ilość kartofli, robotnik folwarczny, pozostającą od potrzeb na wyżywienie rodziny ilość kartofli albo sprzedaje, albo obraca na wykarmienie świń przeznaczonych na użytek domowy lub sprzedaż, i w jednym więc i w drugim razie większa ilość kartofli może świadczyć o poprawie bytu robotnika a nigdy o pogorszeniu. Oprócz wyżej wymienionych środków wynagrodzenia w naturze, parobcy mają prawo utrzymywać na koszt dworu jedną krowę, a wyjątkowo dwie i od 1 do 4 świń. To ostatnie praktykuje się nie wszędzie a w gub. Płoc., posiadającej 108 gmin, tego rodzaju dodatek spotyka się tylko w 23. Całe utrzymanie robotnika folwarcznego w kraju, wynosi przeciętnie rb. 99, w gub. Płoc. 87, czyli że jest znacznie niższe od przeciętnej normy. W ciągu lat 10 przeciętna norma w całym kraju podniosła się o 7 rb. Oprócz produktów w naturze parobcy otrzymują pensyę w gotowiznie. Pensya ta dla całego kraju wynosiła przeciętnie w 1890 rb. 20 kp. 40; w 1900 rb. 22. W gub. Płockiej 25 a dziś 22 i jest najwyższą w Królestwie. Ruch w kierunku poprawienia ekonomicznego położenia, wywołany uświadomieniem ludu roboczego, choć powoli przedostaje się do tej kategoryi najwięcej usuniętych od dobroczynnego wpływu oświaty mas roboczych. Robotnik folwarczny zaczyna pojmować prawa popytu i podaży i, stosując się do nich, robi się więcej ruchliwym w poszukiwaniu swego zarobku; ruch ten wpływa coraz bardziej na normowanie płacy i należy przypuszczać, że z każdym rokiem będzie osiągał coraz widoczniejsze rezultaty. Płaca robotników pojedynczych podniosła się także w dość wysokim stopniu w kraju, bo z 26 rb. w 1890 r. do 36 w 1900 i w tym wypadku gub. Płocka przyjęła dość znaczny udział, podnosząc tę płacę z 30 do 38 rb. rocznie. Położenie tej kategoryi robotnika jest wogóle lepszem od położenia robotnika familijnego. Wolny, nieskrępowany rodziną, ma on możność łatwego zmieniania miejsca pobytu i szukania lepszych warunków. To też w środkach jego utrzymania zaszła zmiana o wiele większa, niż wśród robotników familijnych; zmiana ta wykazała największe rezultaty w guberniach, w których jest największa emigracya do miast i za granicę na zarobki. W obecnej chwili wysokość wynagrodzenia omawianych 3-ch typów robotników wiejskich w poszczególnych powiatach wynosi:

1) Dla robotników od dnia w kopiejkach:

Powiaty	wiosna m.	wiosna k.	sianokos lato m.	sianokos lato k.	żniwa m.	żniwa k.	jesień m.	jesień k.	zima m.	zima k.	przeciętna w roku m.	przeciętna w roku k.
Lipnowski	37	26	53	34	80	42	37	29	26	18	42	28
Mławski	32	24	52	31	62	39	34	25	19	14	36	25
Płocki	35	26	52	33	70	41	37	27	25	17	39	27
Prasnyszski	25	20	50	30	52	43	30	23	18	14	21	23
Rypiński	36	24	56	32	72	38	34	26	25	17	40	26
Sierpecki	30	20	60	32	93	42	42	25	21	13	42	24
Ciechanowski	34	27	53	31	70	48	38	27	24	18	39	28

Mężczyzni najlepiej są płatni w pow. Lipn. i Sierp., kobiety w Lipn. i Ciech., wogóle płaca w pow. tej gubernii przedstawia wielkie wahanie i zależy w dużym stopniu od bliskości granicy pruskiej, miasta Płocka i ilości bezrolnych.

Wynagrodzenie robotnika stałego, familijnego w rublach i pojedynczego:

[illegible]	Ilość zboża	Ziemia pod kartofli w sąż.	Ziemia pod len i ogrody w sążniach	Czysty zbiór kartofli	Wartość zboża w rubl.	Wartość kartofli i innych produktów	Utrzymanie krowy i świń	Wart. mieszkania i opału	Pensya	[illegible]	Mężczyzn	Kobiet
Lipnowski	5,6	[illegible]	[illegible]	11,9	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	141	35	29
Mławski	[illegible]	812	82	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	25	[illegible]	[illegible]	32
Płocki	[illegible]	[illegible]	110	16,9	[illegible]	43	29	[illegible]	28	[illegible]	34	[illegible]
Prasnyszski	5,4	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	41	[illegible]	[illegible]	25	[illegible]	[illegible]	28
Rypiński	[illegible]	[illegible]	93	[illegible]	[illegible]	32	[illegible]	[illegible]	27	[illegible]	33	29
Sierpecki	[illegible]	[illegible]	225	[illegible]	[illegible]	39	15	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	29
Ciechanowski	[illegible]	[illegible]	123	[illegible]	[illegible]	31	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	45	34

Robotnicy folwarczni najlepiej są płatni w pow. Płoc., Ciechan., Sierp. w reszcie pow. wahania są bardzo małe i wynagrodzenia prawie jednakowe. Robotnik pojedynczy najlepiej jest płatny w pow. Ciech., Przasnysz. i Mław., robotnice w Ciech i Mławsk. Wartość utrzymania robotnika dziennego w całym kraju wynosi przeciętnie dla mężczyzny 10 kp., dla kobiety 7 kp.; pod tym względem gub. Płoc. należy do

tych, w których wartość tego utrzymania dla mężczyzny jest wyższą od ogólnej normy, wynosząc 11 kp., dla kobiety równa przeciętnej t. j. 7 kop. W porównaniu z r. 1890 wartość ta nieco się podniosła, bo w tym czasie w gub. Płoc. wynosiła dla męż. 9,1 kp., a dla kobiety 6,9 kp.

Jak w poprzednich tak i w tym wypadku, na poprawę pożywienia robotników dziennych głównie oddziałała emigracya. Najlepszym tego dowodem jest pow. Sierp.: w którym wartość pożywienia robotnika w lecie wynosi przeciętnie 19½ kp., a w niektórych gminach dochodzi do 25 i 37 kp. Wartość pożywienia w ciągu roku w całym kraju podniosła się dla męż. od 32 rb. 12 kp. do 36 rb. 50 kp., dla kobiety od 23 rb. 36 kp. do 25 rb. 55 kp. jest to różnica bardzo nieznaczna, tem bardziej, że w tym okresie podrożały produkta spożywcze. W poszczególnych guberniach zmiany, jakie zaszły pod tym względem, przedstawiają się bardzo niejednakowo. W większej części, do której należy gub. Płoc. wartość pożywienia podniosła się w Płoc. dla mężcz. z 33 rb. 29 kp. do 40 rb. 15 kp., dla kobiet z 25 rb. 10 kp. do 25 rb. 55 kp. W dwóch gub. a mianowicie w Lubel. i Siedl. daje się zauważyć objaw przeciwny, mianowicie wartość pożywienia obniżyła się.

Jeżeli tę samą normę wartości zastosujemy do pożywienia robotnika z rodziną, przekonamy się, że pożywienie tej rodziny przedstawia wartość przeciętną dla całego kraju 99 rb., koszt zaś całego utrzymania wynosi 157 rb., czyli że pożywienie w budżecie tej kategoryi robotników pochłania 63 proc. wydatków. Gubernia Płocka zajmuje pod tym względem miejsce wyjątkowe, przy nizkiej stosunkowo stopie całego utrzymania 148 rb. wydatki na pożywienie stanowią wyższy procent niż w całym kraju, wynoszą bowiem 87 rb. rocznie, czyli najniższą normę w porównaniu z pozostałemi guberniami, stanowią 58,7% rocznego budżetu robotnika. Wogóle należy zauważyć, że utrzymanie i pożywienie parobków folwarcznych w gub. Płockiej jest najgorsze. Niższy stosunkowo procent, wydawany na pożywienie, daje się objaśnić nie lepszem położeniem ekonomicznem, ale wyższą ceną mieszkań i opału. Cena mieszkań określa się w gub. Płoc. w sumie 34 rb. rocznie, opał w niektórych gminach dochodzi do 37 rb.

Ceny mieszkania i opału podniosły się znacznie w ostatnich czasach w całym kraju, odbijając się w sposób bardzo ujemny na położeniu ludności biednej. Podług danych, zebranych przez ministeryum rolnictwa cena drzewa w Kr. Polskiem w ciągu lat 10 od 1890—1900, podniosła się dwa a w niektórych miejscowościach trzy razy w stosunku do poprzedniej. Tam, gdzie jest torf, drożyzna opału nie daje się tak silnie odczuwać. W gub. Płoc. opał torfowy jest używany niewszędzie. W pow. Lipnowskim używają go w 14 gminach, w Mław. w 16, w Płoc. w 4, w Przasnysz. w 4, w Rypiń. w 14, w Sierp. w 3, w Ciechan. w 2 gminach. Reszta kupuje drzewo albo dostaje gałęzie z lasów serwitutowych. Robotnicy folwarczni otrzymują opał w rozmaitej ilości, najczęściej jednak bez miary, w stosunku do potrzeby. Rozpatrując środki zarobkowania bezrolnej ludności na wsi, należy zwrócić uwagę jeszcze na dwa typy zajęć, bardzo mało rozwinięte w naszym kraju. Jednym z nich jest dzierżawa ziemi dworskiej na własne ryzyko, za pieniądze, drugiem dzierżawa na odrobek. Oba te typy są mało rozpowszechnione, do pierwszego zalicza się w kraju 3,186 rodzin, albo 15,661 osób, do drugiego 1,679 rodzin albo 7,059 osób, pierwsza grupa stanowi 1,9% bezrolnych, druga 0,9%. Dzierżawy pierwszego typu najwięcej są rozwinięte w gub. Warsz., Kalis. i Płoc., w tej ostatniej dzierżaw tego rodzaju liczy się 515, przeciętny zaś obszar dzierżawy wynosi 15,3 morgów i jest największym w Królestwie. Charakterystycznym rysem drugiego typu dzierżaw jest wynagrodzenie za dzierżawioną ziemię w postaci odrobku. Być może właściwiej byłoby zaliczyć tę kategoryę dzierżawców do grupy robotników folwarcznych, którzy w zamian za robotę w pewnym, oznaczonym czasie, otrzymują wynagrodzenie w postaci kawałka ziemi pod uprawę, często mieszkanie składające się z jednej izby, zbieraninę na opał, prawo utrzymania na dworskiej paszy 1 lub 2 krów, parę świń i stałą płacę w dni robocizny od 15—30 kp., stosownie do pory roku. Typ ten najwięcej jest rozpowszechniony w gub. Warsz. i Płoc., w tej ostatniej liczba tego rodzaju dzierżaw wynosi 421, przestrzeń ich gruntów 415 morgów, czyli na jedną rodzinę przeciętnie 0,9 morga. Wprowadzenie tego rodzaju stosunków należy objaśnić brakiem robotnika i staraniem zatrzymania go na miejscu, za pomocą dostarczenia odpowiednich jego wymaganiom wygód. (C. d. n.).

St. Staniszewski.

PRASA POLSKA.

W *Odrodzeniu* p. K. Stefański daje ostre napomnie konserwatystom za ich niedołęztwo i rozbicie. Coprawda, nie rozumiemy tej troski o ład w cudzym domu, ale musimy przyznać, że uwagi są trafne. Według autora „rozstrzelenie stronnictw zachowawczych graniczy z karykaturalnością. Hasło „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się” wypisane na czele wszystkich niemal organów naszych partyj socyalistycznych, zajadle w imię frazesu rozdzielających proletaryuszów jednego kraju, wywołuje uśmiech mimowolny, lecz widok „stronnictw” zachowawczych, podzielonych według przedpokojów różnych magnatów, a nieróżniących się w gruncie rzeczy wobec braku liberyi nawet i powierzchownie — jest szczytem komizmu, szczególniej wobec nawoływań każdej z tych grup do jedności narodowej i rzucania klątwy na socyalistów i postępowców za sianie rozterek i niezgody”.

„Dla nich cały ruch ten, który przetwarza do gruntu społeczeństwo nasze, jest jedynie dzikim wybuchem namiętności, rozpalonych przez żywioły niedojrzałe, anarchiczne a nawet — jak orzekła publicznie najwspanialsza z papug myśli polskiej— obce narodowi naszemu”.

„Podczas dni kilkunastu wolności, zachowawcy wraz z całym ogółem upomnieli się o autonomię, wzięli udział w manifestacyach narodowych i nawet rozpoczęli za przykładem Związku ludowego i lewicy N. D. energiczną akcyę gminną. Miodowy ten miesiąc wolności skończył się jednak bardzo szybko. Przywrócono stan wojenny, opozycyę zaczęto pakować do kozy, więc też i zachowawcy nasi dudy w miech! Zaczęły się utyskiwania na naszą niedojrzałość, choć cały przebieg wypadków wykazał właśnie zupełnie nawet niespodzianą dojrzałość polityczną narodu pomimo usiłowań nie dającego się ani na chwilę sprowokować, ani zepchnąć z obranej drogi. Akcya gminna zakończyła się haniebnie ucieczką z pola walki, lub pozostawieniem na pastwę administracyi gminiaków, których zapewniano o bezpieczeństwie i legalności ruchu, a wreszcie operetkowa „akcya przedwyborcza” pod opieką stanu wojennego i z „Gazetą policyjną” jako organem wyborczym, jeżeli wyszła z granic szopki nieszkodliwej, to jedynie dzięki głupocie luźnych grup socyalistycznych, idących z brauningami na pchły i robiących bezmyślnemi awanturami reklamę szopkarskim „zebraniom przedwyborczym.”

Maryawici zajmują ciągłe uwagę naszej prasy, jak gdyby jej czytelnicy należeli przeważnie do którejkolwiek z reguł zakonu św. Franciszka. Obszerne artykuły i korespondencye o tej sprawie rozpościerają się w dziennikach tak szeroko, że zaledwie pozostaje w nich nieco miejsca dla doniesienia, iż p. Nowodworski jeszcze raz na zebraniu przedwyborczem uzasadniał potrzebę uczestnictwa w Dumie i wykazywał, uśmiechając się wstydliwie, jakim w niej powinien być poseł polski. Trzeba przyznać, że nawet prawomyślne gazety, odąwszy się słusznym gniewem na mankietników, co pewien czas tęchną i mimowolnie rzucają im słowa współczucia, które znacznie urosłyby w ilości i temperaturze, gdyby nie obawa przed „czcinajgodniejszymi pasterzami”, których w interesie prenumeraty drażnić nie wypada. Śród rozmaitych głosów, tłomaczących rodowód Maryawitów, na wyróżnienie zasługuje „Psychogeneza sekty” p. A. Millera w *Odrodzeniu*:

„Seminarya Królestwa i Litwy—powiada on—stoją obecnie na najniższym poziomie nauki i kultury.

„Matka Boska, powiada pewne conpendium: „Powołanie” (o ile pamiętam — Św. Alfons Lig.) nie ma nawet tej władzy, jaką posiada kapłan. On bowiem *jednem słowem* sakramentalnem może Boga *sprowadzić* na *ziemię*, czego nawet Matka Boska uczynić nie zdoła”.

„Dążność do władzy natury *dyscyplinarnej* biskupów przeistoczyła się w końcu w dziką żądzę panowania na każdą *myślą* księdza, nad jego zdaniem osobistem. Dosyć przypomnieć sprawy: ks. Bolcewicza, Charszewskiego i Kowalskiego. Biskup Roop zasuspendował ks. Bolcewicza za artykuł w *Ogniwie*, potępiający kradzież literacką i denuncyacye ks. Godlewskiego. Ks. Kowalski i Charszewski stanęli przed sądem biskupa hr. Szembeka za to, że się odważyli krytykować utwory literackie infułata”...

„Protegowanie zatem średniowiecznego ascetyzmu wśród niekulturalnych alumnów oraz bezwzględność biskupów—oto główna oś cichego rokoszu sumienia przyszłych mankietników, którego pierwsze zarysy pamiętam na Litwie w r. 1892, w Królestwie zaś—około 1895.—Przy zetknięciu się z ludem malkontenci asceci umacniali się w przekonaniu, że katolicyzm utracił cechy chrystyanizmu pierwszych wieków: księża żyli w *zbytkach*, *dobrobycie*, *obdzierali* lud, nie pracowali nad nim z należytą sumiennością. Celibat papierowy większości kleru również musiał gorszyć ascetow-fanatyków i rozniecać chęć do „naprawy” kościoła”.

„Jak wiadomo Maryawici zalecają małżeństwo platoniczne. — Atoli i ten absurd nie jest bez psychologicznego związku z wychowaniem seminaryjskiem. Poco kapelani seminaryjscy rozpalają podczas medytacyi wyobraźnię młodą, malując straszne obrazy zła, płynącego z miłości? Poco bez końca zmuszają umartwiać ciało, które nie może nie uledz swym prawom?”

„Mimowoli nasuwa się pytanie—czy rozwinięty kleryk może uwierzyć np. w sąd takiego Popiela, który nie zdradził w sobie obecności nic mówię Bożego, ale... *obywatelskiego* i Chrystusowego ducha? Albo— tacy Niedziałkowscy, Szembecy, Roopy i t. p. baronowie karjerowicze i sługusy kosmopolitycznego Rzymu — zali mogą uzyskać zaufanie młodego wikaryusza, dręczonego wątpliwościami? Co im do tego, że on walczy, że go asceza łamie, że myśl przechodzi na błędne ugory mistyki, że w końcu wyrobi się zeń typowy antispołecznik: pluje na narodowość, na partye, na świat i z zaciętością maniaka — nie wie, którędy idzie, którędy innych prowadzi.

Ja patrzę na zjawienie się maryawitów jako na naturalny ferment w miejscowym kościele. Kler niższy jest bliższym ludu, kocha ziemię i lud. Przy infułach uwijają się karyerowicze, lizusi, amatorzy godności i tytułów. W robocie protekcya! Wytwarzają się dwie partye: postępowa i konserwatywna (przy Popielu). Część duchowieństwa nieśmiało myśli o kościele narodowym; inna—pragnie wtrącić życie kościelne w ramy, podane w encyklikach i bullach Rzymu. W *pośrodku* tych dwóch prądów stanął Maryawityzm jako głośna przestroga, że *postępowanie* biskupów polskich, upadek seminaryum, oglądanie się na postawę polityczno-kosmopolityczną Rzymu — musiały wytworzyć nową herezyę, której postulaty *pozytywne* świadczą jako protest o upadku etycznego poziom kościoła katolickiego wogóle, *negatywne* zaś o zmanierowaniu się sekty przez styczność z dziwolągami: — „objawieniem" mateczki Kozłowskiej i istnieniem „antychrysta". Naturalnie Popiel może widzi odwrotnie; że w Maryawitów wstąpił antychryst. Ale stan rzeczy świadczy kategorycznie, że biednym sektantom dzieje się wielka krzywda. Oni wierzą w to, co czynią. Winy ich *osobistej* tu chyba niewiele. Jeżeli oni są *maniakami*, jeżeli z pierwotnej drogi zeszli na fetyszyzm — to odpowiedzialność spada, powtarzam raz jeszcze *na tych*, co spaczyli ich umysły i natury: na biskupów, na seminarya i despotyczno-dyplomatyczne wścibstwa Rzymu, którego naród polski ma.... aż nadto.

Ale... ks. Popiel, nigdy do winy się nie przyzna i rozpali płomień herezyi. Oświadczył śmiało w swym liście do ludu: „Za mną idźcie! *Prawda Chrystusowa jest we mnie*. Przed laty z górą 40-u rzekł Pan do mnie, jako kiedyś do Mojżesza: Idź a prowadź ten lud, gdziem ci powiedział.

W ten sposób również przemawia panna Kozłowska"...

Tymczasem w smoka herezyi arcybiskup dalej strzela papierowymi grotami, z których pierwsze były bardzo ostre a ostatnie umaczane w „miłości braterskiego upomnienia". Humor przytem tryska obficie. W tej awanturze dostało się po śmierci człowiekowi, który chyba wszystko raczej mógł przypuścić, niż ściągnięcie na siebie niełaski zwierzchności duchownej. Osławiony bigot, nieszczęsny prezes Towarzystwa Dobroczynności, Michał ks. Radziwiłł napisał przed kilkunastu laty pobożne głupstwo p. t. „Ostatnie czasy", dla którego uzyskał aprobatę kościelną. Obecnie arcybiskup, dostrzegłszy w tej książce „błędne nauki przeoczone przez cenzora duchownego", cofnął aprobatę. Chyba nieboszczyk, usłyszawszy o tym swoim despekcie, nieraz przewrócił się w grobie i zawołał: Hej, co wy tam czcigodni wyrabiacie na ziemi! Należałoby mu odkrzyknąć: Jemy bigos maryawicki, do którego i dobrodziej wkrajałeś swoje mięso.

W *Kuryerze warszawskim* najpłodniejszy producent pustej frazeologii, p. S. Libicki, ubolewa nad powstrzymywaniem ruchu machiny wyborczej i dawszy garść rad praktycznych tym, którzy z nich nie skorzystają, kończy:

„Tym sposobem, jeśli biuro centralne postara się, aby takie ogłoszenie listy dodatkowej wraz z poprawkami listy zasadniczej było dokonane w ciągu kilku tygodni, to wybory elektorów i wybór posłów mogłyby się odbyć w takim terminie, iżby posłowie nasi zjawić się mogli na pierwszem posiedzeniu izby państwowej".

W interesie tych właśnie posłów życzymy im, ażeby się nie zjawili na pierwszem posiedzeniu Izby państwowej. Niech naprzód minie burza, która niewątpliwie przeciągnie nad parlamentem rosyjskim w pierwszych dniach jego życia, a gdy nastanie pogoda, narodowo-realni Cavourowie i Deakowie będą bezpieczniejsi i lepiej zoryentowani, kiedy mają milczeć a kiedy opowiadać bajki Jowialskiego.

Słowo polskie w Galicyi, dziennik, którego record podłości i bezrozumu nie został pobity, przypomniało sobie smutnej sławy wawrzyny *Gazety polskiej* i znowu zagroziło nam Prusakami. Mają oni zająć część Królestwa Polskiego po Wisłę, jako zastaw na pożyczkę. Gazeta *Dzień dobry*, odznaczająca się trzeźwym rozumem i gruntownym krytycyzmem, pisze z tego powodu:

„Fajerwerk jest tym razem zapewne mniej skuteczny, niż przedtem: takie sztuki udają się tylko raz jeden i na krótką metę. Cel już został osiągnięty listopadowym strajkiem. Nawet „Russkoje Sobranje" w broszurze przeciwko autonomii w Królestwie musiało przyznać, że popłoch ówczesny był szczery i że narodowcy polscy stanowczo nie dopuszczają już żadnej myśli o odłączeniu się od Rosyi. Jeżeli więc o to tylko chodziło—jakiż cel powtarzania się tak monotonnego? Zapewne można zrozumieć, że stronnictwo, które tak niezmiernie zaawanturowało się w polityce konstytucyjnej odczuwa pewną zgagę, widząc, że ścieżki, mające w świetlaną i pewną prowadzić przyszłość, zawiodły znów na te same trzęsawiska, w których siedziało niemrawo przez lat dziesiątki. Można także zrozumieć, że potrzebuje jakiegoś środka podniecającego, aby się na tych ścieżkach utrzymać...

„Czyżby jednak wyobraźnia wodzów „bloku" doprawdy nic już wymyślić nie mogła innego, jak tylko tych oklepanych i zużytych Prusaków? Każda niańka mogłaby pouczyć publicystów blokowych, że jeśli dziecku, które nie chciało się bawić podawaną mu zabawką, opowiedziało się skutecznie bajkę o ludożercach, to wtedy, gdy mu tę zabawkę odebrano, koniecznie już trzeba opowiedzieć co innego, by go utulić. Trudność tylko w tem, że doktryna „pedagogiki realnej" nie pozwala na zbyt niebezpieczne rozbudzanie fantazyi. A nużby dziecko zaczęło myśleć samodzielne? Strach przypuścić!"

KRONIKA

Sprawy społeczne i polityczne. Nowe prawo wyborcze w Finlandyi przysługuje „tak mężczyznom jak kobietom po ukończeniu 24 lat. Nie mogą brać udziału w wyborach osoby, korzystające z dobroczynności publicznej i niewypłacalni dłużnicy.

— Komisya w sprawie wynagrodzenia właścicieli ziemskich, którzy ucierpieli w czasie zaburzeń rolnych, postanowiła wszystkim, bez różnicy stanów, udzielać pożyczki, której wysokość zastosowaną będzie do [illegible]

— Robotnicy fabryk petersburskich wysłali do sądu oczakowskiego następujący telegram: „Nie walajcie kraju krwią niewinną Szmidta i innych obrońców wolności. Nazwiska ich są drogie Rosyi. Precz z karą [illegible]".

— Ojciec Gapon ogłosił w *Rusi* list patetyczny w odpowiedzi na oskarżenie Petrowa, w którym zapowiada, że jego oskarżyciel będzie musiał zdać sprawę ze swego czynu przed członkami Związku robotników rosyjskich fabryczno-przemysłowych; on zaś tymczasem, ojciec Gapon, dla sprawdzenia własnego sumienia żąda dla siebie niezwłocznie sądu społecznego.

— Na wiecu socyal-demokratycznym w Petersburgu dn. 5 marca uchwalono bojkotować Dumę Państwową.

— *Rus. gos.* ogłosiło szereg spraw, które powinny iść przedewszystkiem pod obrady Dumy Państwowej, a więc: 1) sprawa włościańska; 2) ustanowienie, zgodnie z wolą Najjaśniejszego Pana, prawa, dającego każdemu obywatelowi moc pociągnięcia do odpowiedzialności przedstawicieli władzy za naruszenie jego wolności i praw nietykalnych; 3) gruntowna reforma samorządu lokalnego na zasadzie rzeczywistej decentralizacyi; 4) organizacya powszechnego, bezpłatnego nauczania, reforma szkoły średniej i wyższej; po nad to starania o niezwłoczne zmniejszenie wydatków w budżecie państwa.

— *Matin* ogłosiło rozmowę swego korespondenta z generał gubernatorem moskiewskim, Dubasowem. Na pytanie, czy rząd nie wiedział o gotującem się powstaniu, że nie zapobiegł rzeziom, admirał odpowiedział, że o wszystkiem wiedziano, lecz *on a laissé faire*.

— Sfery rządowe wzięły znowu pod rozwagę rozwiązanie kwestyi rolnej przez kolonizacyę Syberyi, powrócono mianowicie do projektu Szwanebacha, który radził osiedlić na Syberyi wszystkich żołnierzy rezerwowych, przebywających na Dalekim Wschodzie, sprowadziwszy im rodziny i udzieliwszy zapomogi na zagospodarowanie się na ziemi oddanej im w dziedziczne posiadanie.

— „Związek walki czynnej z rewolucyą" zwołał zebranie robotnicze do zakładów Nobla w Petersburgu. Mówcy nawoływali robotników do jedności z rządem i czynnego występowania przeciw rewolucyonistom, lecz zostali wygwizdani i wypędzeni a zebranie odbyło się w dalszym ciągu bez gospodarzy i w duchu przeciwnym inicyatorom.

— W Petersburgu otrzymano niepokojące wiadomości z Dalekiego Wschodu, mianowicie: że Japończycy niezadowoleni z traktatu portsmuckiego myślą o nowych działaniach zaczepnych.

— Rada Państwa zniosła wszelkie dotychczasowe ograniczenia, tyczące się stawiania katolickich krzyżów i godeł religijnych na Litwie, Wołyniu, Podolu i w Królestwie Polskiem.

— Robotnicy ze wsi Ochota, Nowo-Czyste i innych pod Warszawą złożyli generał-gubernatorowi zbiorową prośbę o rozpoczęcie robót miejskich, któreby im dały zarobek.

— Dn. 7 b. m. odbyło się w Petersburgu zebranie wszystkich 11 komitetów filij rosyjskich robotników fabrycznych (gaponowców). Większością głosów uchwalono uważać Petrowa za krzywoprzysięzcę i z organizacyi usunąć, a Matiuszenskiego—za złodzieja.

Zaburzenia i zamachy. Na oddział pocztowy w osadzie Osięciny, w pow. nieszawskim napadło 15 uzbrojonych ludzi i zabrali 500 rb. gotówką z kasy. Trzech z nich podobno aresztowano.

— Czterech ludzi rozpędziło robotników warsztatu Himmelfarba, wyrabiającego kajety, z powodu dodatkowej pracy w godzinach wieczornych i wynagrodzenia dodatkowego. Poprzednio kilka razy uprzedzali właściciela, że na pracę tego rodzaju nie po-[illegible]

— W fabryce zwanej „Przędzalnia Wola", gdzie na 550 pracowników 3/5 stanowią kobiety, wynikła bójka między robotnicami. Z powodu pogrzebu robotnika Wacława Brokowskiego, przezwanego „Burza", którego zabili żołnierze, część robotnic w przędzalni chciała porozwieszać na sali czerwone sztandary, inne zaprotestowały, stąd przyszło do bójki. W tym pogrzebie cała dzielnica wolska wzięła udział. Sklepy na drodze do cmentarza były zamknięte, a policya nakazała zamykać bramy domów. Wszędzie krążyło mnóstwo wojska i strażników.

— Zamachy na policyantów nie ustają: dn. 8 marca na rogu ulicy Miodowej i Długiej jakiś człowiek dał strzał do stójkowego na posterunku, lecz chybił i zbiegł.

— W gub. Chersońskiej włościanie spalili folwark należący do bogatego właściciela Arkasa, bydło wyrznęli, rolę na przestrzeni 8,000 morgów zorali, Arkasowi zostawili tylko 20 morgów na jego użytek.

— Dn. 10 marca patrol na Pradze, złożony z rewirowego, strażnika i kilku szeregowców, spotkał na ul. Kamionkowskiej kilku ludzi, od których zażądał paszportów. W odpowiedzi jeden z nich wyjął rewolwer i położył trupem rewirowego i strażnika. Żołnierze dali salwę i strzelającego zabili a towarzysze jego uciekli. Przedsięwzięto poszukiwanie ich. Około 10 wieczorem jeden z patroli na ul. Ząbkowskiej spotkał robotników fabryki „Labor", idących ze zmiany nocnej—jeden z nich na widok żołnierzy zaczął uciekać. Patrol dał salwę, pomimo że stojący na posterunku policyant krzyknął: „nie strzelajcie, to robotnicy ze zmiany nocnej". Kilkunastu ludzi zabitych i rannych padło ofiarą tych strzałów.

— Ujęto bandę złodziejów, którzy napadali na konduktorów tramwajowych. Do złapania pomógł mieli robotnicy tej partyi socyalistycznej, pod której miano rabusie się podszywali.

— Do fabrykanta Katza w Łodzi przyszło 20 ludzi uzbrojonych w rewolwery i zażądało 400 rb. Ponieważ K. nie miał w domu gotówki, zgodzili się wziąć weksel krótkoterminowy na tę sumę.

Areszty i kary. Aleksander Kaliński, czeladnik szewcki, poddany pruski, oskarżony na art. 129, 130 i 104 kodeksu karnego (rozpowszechnianie wydawnictw, dążących do obalenia istniejącego ustroju państwa i uwłaczających Panującemu) został skazany przez izbę sądową na rok więzienia w twierdzy z zaliczeniem 4 i pół miesiąca, które odsiedział podczas śledztwa.

— W gub. Orłowskiej aresztowano **dr. Cannarda**, korespondenta angielskiej *Tribune*, który objeżdżał okolice dotknięte nieurodzajem, w celu zapoznania się z rozmiarami klęski.

— W gub Nowogrodzkiej usunięto z posad przeszło 80 nauczycieli wiejskich i większą część w drodze administracyjnej zesłano do północnych okolic państwa.

— Z Charbina donoszą do *Rus. Wied.*, że w początkach lutego aresztowano 30 członków komitetu strajkowego, w tej liczbie wielu wyższych urzędników i oddano wszystkich pod sąd wojenny. Przewóz rezerwistów odbywa się znowu w bardzo słabem [illegible]

— Komendantura fortecy Modlin zażądała od magistratu warszawskiego 2,500 rb. za utrzymanie więźniów, znajdujących się w fortecy.

— W Petersburgu wykryto skład materyałów wybuchowych, aresztowano 20 osób.

— Warszawski sąd okręgowy skazał Ludwika Zarnickiego, za zabicie strażnika w Piotrkowie, na karę śmierci przez powieszenie. Dn 4 b. m. wyrok ten wykonano.

— Ze szpitala więziennego w Moskwie uciekł, korzystając z wrzawy, spowodowanej przyjazdem karetki sanitarnej, więzień polityczny, Zabiereżniew, przebrany za sędziego śledczego.

— W szkole junkrów w Twerze dokonano rewizyi, aresztowano siedmiu wychowańców.

— Wyrok sądu wojennego, skazujący Jana Pałchowa na karę śmierci przez powieszenie za zamach na życie gubernatora mińskiego, został zatwierdzony i wykonany.

— Dnia 10 marca na ulicach Warszawy gęsto krążące patrole konne i piesze rewidowały wszystkich przechodniów bez różnicy płci i wieku. W domach odbywały się również rewizye. Około północy wszystkie cyrkuły były przepełnione.

— Na dworcu kolei wiedeńskiej aresztowano dwie kobiety, przy których znaleziono podobno ukryte pod ubraniem rewolwery i ładunki. Jedna podała się za Waleryę Kozłowską z Warszawy, druga za Julię Rabową z Łodzi.

— Dn. 11 marca wypuszczono z więzienia pp. Józefa Dąbrowskiego, Grodeckiego i Heryngaj zaliczeni oni byli do sprawy *Karyera Codziennego*, pomimo że do składu nowej redakcyi nie należeli.

Sprawy szkolne. W Warszawie mają być wkrótce otwarte kursa języków wschodnich: chińskiego, japońskiego, tureckiego, perskiego i mongolskiego.

— Do domu na Nowolipkach, w którym mieszczą się 4 szkoły miejskie przyszedł jakiś robotnik lat około 40 i przemówił do nauczycieli, zabraniając im uczyć po rosyjsku a dzieciom polecił nie przychodzić do szkoły. Uczniowie wszystkich tych szkół posłuchali wezwania.

— Komisya dla opracowania ustawy szkół wyższych oświadczyła się przeciw instytucyi sądu profesorskiego, jako organu stałego, a za oddaniem władzy dyscyplinarnej radzie, od której zależeć będzie utworzenie sądu tymczasowego i rozpoznanie sprawy. Wydalenie winna sankcyonować rada. Rektora i dyrektora postanowiono wybierać tylko na dwa lata.

— Wszyscy studenci wyższych kursów Politechniki warszawskiej, którzy podali prośby o przyjęcie ich do Politechniki kijowskiej, zostali przyjęci. Co się zaś tyczy słuchaczów niższych kursów, Rada profesorów Instyt. kijowskiego wystosowała prośbę do ministeryum finansów o pozwolenie przyjęcia i ich. Decyzya ministeryum w tej sprawie nastąpi jednak niewcześniej, niż w lipcu r. b.

Prasa. Od połowy stycznia do końca lutego petersburska izba sądowa wytoczyła 71 spraw prasowych.

— Policya skonfiskowała 8 numer *Odrodzenia*.

Koleje i komunikacye. Z Charbina donoszą, że ruch kolejowy znowu się popsuł, ekspresy i pociągi pocztowe nie chodzą wobec braku opału i taboru ruchomego, warsztaty kolejowe i depôt pracują bardzo powoli; dostawa towarów jest przerwana.

—Za jeden z środków, mających wpłynąć na poprawę bytu kolejarzy, minister uznał podniesienie poziomu ich oświaty; w tym celu dla zawiadywania sprawami szkolnemi polecił utworzyć specyalne komitety miejscowe z udziałem pracowników kolejowych. Komitetom tym prócz szkół wolno będzie zakładać biblioteki, czytelnie i kursa dla dorosłych.

Poczta i telegraf. Okrąg pocztowo-telegraficzny warszawski otrzymał zawiadomienie, iż z rozporządzenia ministeryum spraw wewnętrznych zostaje czasowo zawieszonem w stu kilkudziesięciu stacyach pocztowych Król. Polskiego przyjmowanie i wydawanie korespondencyi pieniężnej, przesyłek, przekazów oraz operacyi kas oszczędnościowych. Wszystkie te czynności przeniesione zostają do kantorów pocztowych w miastach gubernialnych i powiatowych, które są odpowiednio zabezpieczone.

Zmarli. Eugieniusz Richter, wódz szczupłej już dziś partyi wolnomyślnej, świetny mówca, obrońca postępu. Należał on do najenergiczniejszych przeciwników Bismarcka. Polakom okazywał życzliwość.

OFIARY.

Na cele społeczne do rozporządzenia p. Aleksandra Świętochowskiego 100 rb. p. Janina Zaleska z Żytomierza.

Dla głodnych, do rozporządzenia p. Aleksandra Świętochowskiego, 10 rb. p. Wanda Rudnicka z Kublicz, w gub. Podolskiej.

Na cele społeczne, do rozporządzenia Redakcyi, od mieszkańców Astrachania, przeważnie Polaków, za staraniem p. Edwarda Supronowicza 222 rb. 50 kop.

OGŁOSZENIA.

Wydawnictwa „Prawdy"

Ekonomia polityczna według najznakomitszych badaczów niemieckich ułożona — rb. 3.

A. Espinas. Społeczeństwa zwierzęce wraz z dodatkiem ogólnych dziejów socyologii — rb. 3.

Dr. Med. L. Wolberg. Psychologia dziecka — rb. 2.

L. H. Morgan. Społeczeństwo pierwotne, czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacyi, przekład A. Bąkowskiej — rb. 3.

Huxley — Rosenthal. Zasady fizyologii — rb. 2.

J. Barni i A. Krzyżanowski. Męczennicy myśli — rb. 1.

H. Posnett. Literatura porównawcza — rb. 2.

N. Hirszband. Byron w urywkach — kop. 50.

K. Lewald. Historya XIX w., od r. 1800—1888 — rb. 3. k. 30.

Prof. R. Falkenberg. Historya filozofii nowożytnej, w przekładzie W. M. Kozłowskiego — rb. 2 kop. 40.

Encyklopedya dla dzieci (ilustrowana). Cena zniżona — rb. 1 kop. 50.

Dr. J. Dallemagne. Człowiek zwyrodniały — rb. 2.

Uwaga. Wszystkie powyższe dzieła abonenci *Prawdy* nabywać mogą za połowę ceny.

Na koszta przesyłki do każdego rubla zwykłej ceny należy dołączyć kop. 15.

PROTEST

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM ŻYCIA, LITERATURZE, SZTUCE I POLITYCE.

Każdy prenumerator „Protestu" otrzymuje rocznie 12 wielkich tomów, na które złożą się prace najprzedniejszych sił literackich w Polsce.

Tom pierwszy wyszedł z druku w objętości 200 stron większej ósemki.

Prenumerata „Protestu" wynosi rocznie: 8 rubli w Warszawie i 10 na prowincyi; w zaborze austryackim 13 złr; tom pojedynczy 1 rb.; prenumerować można kwartalnie.

Redaktor i wydawca **Edward Miłkowski.**

Adres redakcyi i administracyi: **Warszawa. Krucza 46**

W. Sieroszewskiego.

BRZASK

Puszcza Białowieska, Grecka szczelina, Dno nędzy.

Nakładem Autora. Wydanie drugie Skład główny w księgarni Wende S-ki.

Cena rb. 1 kop. 20.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie

„Załęski"

POLECA: nauczycielki, nauczycieli, bony; sprowadza Francuzki z własnego biura w Paryżu.

Mazowiecka 3, tel. 4214.

HISTORYA FILOZOFII

F. Kirchnera,

w przekładzie Dr. K. KRAUZA.

Cena 2 rb., z przesyłką rekomendowaną 2 rb. 30 k.; w oprawie 2 rb. 35 k., z przes. rek. 2 rb. 70 k.

Administracyi „PRAWDY," Hoża 19.

A. MAKSIMOW:

Syberya i ciężkie roboty

Winni i oskarżeni . . . . 1 rb. 20 kop.

Przestępcy polityczni i państwowi 1 rb. 20 kop.

Z przesyłką rekomendowaną 1 rb. 40 kop.

Skład w administracyi „Prawdy."

Wydawca: Paulina Sieroszewska. Redaktor: Władysław Bukowiński.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, M[illegible]